Nr 54. Kraków 6 Marca — Czwartek. Rok 1862.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Bióro Administracyi „Czasu" w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów

Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu".

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 5 marca.

Powiśle obwodu Tarnowskiego doznało klęski wylewu wód w pierwszych dniach zeszłego miesiąca. Stan wsi zalanych wodą, a potem lodem okrytych, ma być przerażający. Pomoc bywa urzędową dotąd tylko drogą udzielana, a lubo niewątpimy, że organa rządowe obowiązkom swoim czynią w tym względzie zadosyć, wszelako niepojmujemy, aby dzieła miłosierdzia dały się pełnić inaczéj jak z własnego natchnienia, z głębokiego religijnego i moralnego uczucia, a przeto, aby wsparcie udzielane z urzędu mogło zastąpić dobroczynność prywatną. Władze mogą i powinny wspierać działanie dobroczynne nietylko środkami jakie im służą, to jest stósownemi rozporządzeniami i osobistym udziałem urzędników, ale oraz opieką swoją, powagą i wpływem, tam gdzieby tego okazała się potrzeba; żeby jednak władze miały prowadzić na swoją rękę i przez siebie wyłącznie dzieło miłości bliźniego, byłoby to samo, co chcieć naukę chrystusową sprowadzić do form referatu biórowego, a uczucie litości poddać pod kontrolę Izby obrachunkowéj.

Towarzystwo Rolnicze Krakowskie powzięło myśl poparcia prywatnych usiłowań w niesieniu pomocy nieszczęśliwym, w składkach na ten cel zbieranych, w utworzeniu komitetu, któryby się zajął losem tych nieszczęśliwych zatopionych, wystawionych na wszystkie dolegliwości nędzy, głodu, zimna i chorób, a którym i przyszłość straszna zagraża, albowiem nietylko na dziś, ale i na długi czas woda pozbawiła ich mienia i przyszłych plonów? Jakżeby kraj, który słynął z dobroczynności, jak tego świadkiem odwieczne klasztory, szpitale, fundacye i różnego rodzaju instytucye, z których największa część zniknęła w odmęcie nieszczęść krajowych i pod systemem sekularyzacyjnym; jakżeby kraj z gościnności znany — a gościnność jest także znamieniem uczucia miłości bliźniego — kraj gdzie nietylko religia, ale i obyczaj nakazywały sąsiadowi liczyć na pomoc sąsiada, mógł z zimną obojętnością przyjąć smutną wiadomość o klęskach, które znaczną przestrzeń jego nawiedziły i nic dotąd nieprzedsiębrać, aby odwrócić tych klęsk skutki?

Trudności jakie czekają Towarzystwo, nie leżą w stosunkach socyalnych, bo miłość chrześciańska nie zna tych pobudek, mówi owszem: „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem"; lecz możebyśmy ich szukać raczej zmuszeni byli w niezałatwionej dotąd interpelacyi posła Marszałkowicza na sejmie naszym w roku zeszłym z powodu składek na ręce jego złożonych przed laty kilkunastu na wsparcie poszkodowanych włościan, a które mu odebrane były z urzędu i o których przeznaczeniu niemógł się był po ten czas dowiedzieć. Rząd niezechce odmówić pozwolenia do tego dzieła, bo niemoże podzielać zasady prowadzenia dobroczynności z urzędu?...

Przykład przytoczony nie był dość ważnym, aby w tej chwili naglącej zrażać i zniechęcać, zwłaszcza, jeśliby nad mającym zawiązać się komitetem wsparcia Nadwiślan obwodu Tarnowskiego Wydział krajowy rozciągnął opiekę swoją, choćby nawet do tego wsparcia nie przyłożył czynnie ręki, jak to wydział krajowy w Czechach uskutecznił. Zdaniem naszem, udział jego bezpośredni byłby niemal tem samem co wszelka inna dobroczynność z urzędu. Do wydziału krajowego należy pomyśleć o zapobieżeniu wylewom, o ile środki na to starczą, ale akta miłosierdzia winny być tylko prywatnej cnoty aktami. Niech więc kilka osób znanych w kraju a bliskich miejsca klęski, tak duchownych jak świeckich zajmie się tem dziełem, a mamy nadzieję, że i składki popłyną obficie i zapomoga udzielona nietylko wybawi nieszczęśliwych z chwilowej nędzy, zwłaszcza obok daru N. Pana i X. Arcybiskupa Szymonowicza, lecz oraz, co niemniej jest ważnem, przez umiejętne i roztropne rozrządzenie darów będzie można zapewnić poszkodowanym pomoc na późniéj, aby uchronić lud od nędzy, żebractwa i opuszczenia może domowych siedzib, a z nadejściem wiosny dopomódz mu do rozpoczęcia na nowo gospodarstwa. Taka pomoc byłaby nietylko chwilową lecz i trwałą, byłaby nietylko dziełem dobroczynności, ale oraz i dobrze zrozumianej ekonomii krajowej.

Gdy myśl przez Towarzystwo podana przyjmie się i komitet się utworzy, Redakcya *Czasu* przyjmować będzie składki dla wręczania ich rzeczonemu komitetowi.

Urzędowy organ rosyjski w Warszawie, *Dziennik powszechny* wystąpił znów z polemicznym przeciwko nam artykułem. Dosyć byłoby, mniemamy, przytoczyć wyrazy *Dziennika* i zarzuty jakie nam czyni ten organ zarządu rosyjskiego, aby dążność tego zarządu ocenić, którą artykuł ten zdradza mimowolnie, a zarazem najlepszą dla naszych korespondentów napisać pochwałę. W dzienniku tym czytamy:

„Ponieważ gazeta *Czas* pomimo zakazu wprowadzania jéj do Królestwa, bezwątpienia dochodzi do tutejszego miasta w mniejszéj lub większéj liczbie egzemplarzy, przeto weźmiemy pod rozbiór pierwszą lepszą z jéj korespondencyj z Warszawy, które zresztą są wszystkie do siebie podobne, by wykazać jak mało zasady mają wiadomości za pomocą których dziennik pomieniony stara się wprowadzić w błąd opinię publiczną w Europie i utrzymać zgubne rozdrażnienie umysłów w kraju.

„I tak w numerze *Czasu* z dnia 23 lutego jedna z tych korespondencyj powiada:

„„Fakt prześladowania obecnego niczem wytłómaczyć się i uzasadnić nie da, chyba prowokacyą. Chcą nas zniecierpliwić, chcą doprowadzić do nierozwagi, chcą jednem słowem ażebyśmy przerzucili się na pole zbrojnego wystąpienia. Do tego prowadzą działania jenerałów, wojska i policyi, tego sobie życzą, bo tylko takim sposobem potrafią utrzymać się na zyskownych posadach i dojść do wyniesienia. Spodziewamy się, że nadzieje ich omylone zostaną, że naród który dał tyle dowodów umiarkowania i rozwagi i tyle pokus i namawiań odrzucił i teraz w pole wyprowadzić się nie pozwoli i pozostanie w dotychczasowéj spokojnéj a wzniosłéj postawie...."

Przytoczywszy ten ustęp z listu korespondenta naszego, woła *Dziennik*, że każdy jak należy oceni „te młodociane i nieskładne deklamacye". Słowa zachęcające do wytrwania mimo prowokacyj w spokoju na swém stanowisku, nazywa *Dziennik* młodocianą i nieskładną deklamacyą! Więc zachętę do zniecierpliwienia się i wybuchu nazwałby dojrzałą radą. Wezwanie do zejścia ze stanowiska, — na którem naród potęgą moralną umocniony, niezdobytym jest dla wszelkiéj przemocy fizycznéj — do zejścia z tego stanowiska aby albo chwycić za broń, albo rzucić się bezwarunkowo w objęcia Rosyi, nazwałby *Dziennik* rozsądnem i dobrze ułożonem zdaniem! Ha! niepotrzebnie daje nam to do zrozumienia; wiemy o tem dobrze: czynności dyktatorów i prokonsulów rosyjskich, które daleko wymowniéj i dobitniéj niżli *Dziennik* przemawiają, wykazały nam jasno, czego oni pragną i gdzie dążą.

Co się tyczé uniewinniania zarządu rosyjskiego przez *Dziennik*, że demonstracye zmusiły go do ogłoszenia stanu wojennego, tysiączne fakta, znane wszystkim, inaczej okazały, jakto tylokrotnie już wytykaliśmy. Stan oblężenia ogłoszono wówczas, gdy naród po wyborach spokojnie, według zeznania samego rządu, odbytych, chciał wziąść na seryo nawet te drobne reformy, ogłoszone dla złudzenia Europy. Kraj jak był tak i jest dzisiaj spokojny, jakto same władze rosyjskie zeznają; a mimo tego dla czegóż trwa stan oblężenia? Oto, bo wie policyjno-wojskowy zarząd, że po zniesieniu tego stanu, kraj znów przeprowadzaćby chciał spokojnie lecz rzeczywiście reformy jakkolwiek mało znaczące.

Jak nie było powodów do ogłoszenia tak zwanego stanu wojennego, który faktycznie jest tylko stanem niesłychanego bezprawia, oddaniem kraju pod nieograniczoną arbitralność policyi i wojska; tak tem więcej nie ma dzisiaj żadnej przyczyny do utrzymania tego stanu nierozsądnego ucisku, który szkodzi samemu rządowi rosyjskiemu. **Jeżeli ten stan trwa, to jedynie dlatego**, że ludzie którym on oddał w rękę, nie powiemy ster rządu ale przodowanie w bezrządzie i w mściwym ucisku, mają osobisty interes utrzymania go dłużej, interes niezgodny nawet z dobrem państwa rosyjskiego. Ludzie ci w systemie samowolności wychowani, **nie umieją rządzić przy jakiejkolwiek swobodzie i jakiemkolwiek prawie.** Gdy ludność chce iść nie według ich woli ale według prawa, oni albo opuszczają ręce i porzucają ster władzy, albo starają się o pozory na mocy których zawiesiliby prawo i postawili swą samowolność jako jedyną obowiązującą ustawę. Nie dziwimy się przeto, że nie chcą odwołać tego stanu wojennego, że przeciwnie pragnęliby wywołać jakie zdarzenia, któreby przynajmniej były nowym błahym pozorem do przedłużenia panowania samowoli bez której nie pojmują oni rządu, chociaż i bez tych pozorów utrzymywali i utrzymują system samowolności. Nie dziwimy się przeto prowokacyom z ich strony. Czy jednak takie ich prowokacyjne postępowanie może odpowiadać dobrze zrozumianej polityce nawet rządu rosyjskiego? — to inne pytanie.

W końcu swego artykułu *Dziennik Powszechny* przytacza sześć drobnych faktów wyjętych z listów naszego korespondenta i albo gołosłownie im zaprzecza, albo nawet w części zatwierdza. Nie sześć tych drobnych zdarzeń, lecz przeszło może sześć tysięcy ważnych a jawnych powszechnie faktów przytoczyli nasi korespondenci, faktów autentycznych znanych wszystkim, a dowodzących jak daleko zaszły bezprawia anarchicznego policyjno-wojskowego zarządu w Warszawie, przedstawiających wydatnie a niezbicie postępowanie dzisiejsze prokonsulów rosyjskich w Królestwie. Ta więc część artykułu nie odpowiedzi lecz śmiechu jest warta.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z pod Wieliczki 1 marca.

? Krótko w poprzednim mym liście przywiedzione okoliczności o przełożonych salinarnych stają się najczęstszą przyczyną zachodzących nieporozumień. Gdy bowiem ci ponajwiększej części nie umiejąc języka krajowego, niecierpliwią się przy każdem zetknięciu, a nie znając zwyczajów i obyczajów i nie zdołając z przynależną wyrozumiałością zbadać objawów życia tutejszego, zaraz podejrzywają najniewinniejsze jego ruchy i z uprzedzeniem poczytują za karygodny występek: górnicy, zubożawszy wielce od kilkunastu lat, i utraciwszy już przez to samo pierwotną ambicyi i powagi cechę, widząc to wszystko, nie nabierają do nich zaufania, ale uważają ich raczej za źródło biedy swojej.

W takiem położeniu rzeczy, nie dziw więc, iż się wkradła nieufność oraz niedowiarstwo; wszelakoż jak jedna, tak drugie powinno mieć swe granice, za które wykroczyć sumienie nie pozwala. Ale dziwimy się, jeżeli lada zajście z górnikami, którego powody leżą zresztą jasno jak na dłoni, przypisywane bywa obcym podszeptom oraz politycznym agitacyom, o których zdawane raporta naprózno niepokoją władze, na spokojne miasto sprowadzają zaś ciężary, bez którychby się wyśmienicie obeszło.

Następujące dwa wypadki dokładnie nam to okażą i nauczą nas, jak to trzeba sumiennie i rozważnie brać rzeczy, chcąc postępowanie robotników dobrze zrozumieć i po ludzku osądzić; jak to długo trzeba z naszym ludem rozmawiać, chcąc mu jako tako wyjaśnić, co może, a co nie może być; jak to dobrej znajomości języka, zwyczajów i obyczajów krajowych potrzeba, aby w rdzeń trafić, ułagodzić, zgodę przywrócić i zaufanie zyskać. Opryskliwość nie pomaga, a raczej jątrzy; szorstkie wyrażania się zaś nie ugłaszczą, ale gniewają i drażnią!

Pierwszy wypadek, który opisać zamierzamy, przydarzył się zeszłej wiosny, a to z powodu całkowitej zmiany w robocie górniczej. Chcąc atoli zmianę tę dobrze wyrozumieć, trzeba się zapoznać z dawniejszą pracą i płacą górników.

Praca ta jest rozmaita; zawsze jednakże ciężka i wymagająca wielkich sił cielesnych, a więc też dobrego oraz dostatecznego pożywienia. Wedle pracy dzielimy górników na żeleźników czyli kopaczy, na wozaków i półlenikowych. Okrom ostatnich prawie wszyscy są żonaci, mający zatem mniej więcej liczne rodziny do utrzymania. Do niedawna wypłacano ich za robotę wedle sporządzonej taryfy tygodniowo. Przy płacy bierze się wzgląd na ciężkość, ilość i na miejsce roboty. Stąd pochodzi, iż zarobek górnika stale oznaczyć się nie da. W przecięciu pobierają żeleźnicy 30—33—36 kr., wozacy zaś 18 kr. m. k., półlenikowi atoli 8 kr. dziennie, a oprócz tego wszyscy po $1\frac{1}{4}$ funta soli na miesiąc na każdą głowę rodziny. W czasach drożyzny dostają dodatki do powyższego zarobku po 6—10 kr. m. k. Dzielnie pracujący żeleźnik zdoła zarobić sobie dziennie 1 złr. m. k., a czasem nawet z okładem.

Ale i to praca nie lada! Chcąc sobie ją wyobrazić, przypatrzmy się żeleźnikowi, schodzącemu na dół po tylu stopniach i dźwigającemu na barkach młoty, ważące po 5—10 funtów. Stojąc po pas nagi, macha i uderza ciężkim kilofem w ścianę solną, jękając za każdym razem; albo rzuca bez ustanku wyższą część ciała, mierząc zwłaszcza w solną powałę, a kroplisty pot obficie występuje na niego; albo wbija żelazne kliny i odrywa żelaznym drągiem od ściany ogrom soli, który potem wedle możności na kruchy lub bałwany obrobiwszy, uprząta z miejsca roboty. Robota taka trwa zwykle 8 godzin. Otóż to widok prawdziwego cyklopa! Aż strach człowieka bierze, przypatrując się tej pracy! Alećż też nie każdy żeleźnik podoła jej i nie każdy długo wytrzyma przy niej; a więc nie wszyscy jednako zarabiają.

Wozaków praca bywa również ciężka; albowiem toczą bałwany i beczki, dźwigają na krzyżach i układają kruchy nieprzerwanie przez 8 godzin za powyż wyrażoną kwotę. Rozumie się, iż zatrudnienia te potrzebują pewnej wprawy, bez której trudnoby sobie poradzić. Zdarzyło się bowiem, iż w r. 820 i którymś górnicy nie chcieli na dole robić; kazano więc żołnierzom odbywać ich roboty, i sprowadzono potem obcych robotników. Aleć ani jedni, ani drudzy nie podołali temu i dano spokój.

Ponieważ zaś w wielu kopalniach zaprowadzono już roboty hurtowe, jako dla obu stron niby korzystniejsze, przeto wprowadzono je zeszłej zimy również w Wieliczce w wykonanie. Nowość ta ma bowiem skarbowi przynieść oszczędność, a górnikom większy zarobek, lecz ma tę niekorzyść, iż oszacowanie roboty całkiem zawisło od zdania urzędnika i dozorcy, a potem i tę, iż zwłaszcza wozacy nigdy nie wiedzą z pewnością, ile na dzień zarabiają, kiedy przy ośmiogodzinnej szychcie łżej pracując, obliczył sobie swój pewny zarobek. Jest tedy rzeczą niezaprzeczoną, iż hurtowna robota natęża i nadweręża siły górników tak dalece, że następne wysilenie zdrowie podkopać musi, zwłaszcza jeżeli dla oszczędności, na krzyżach i nieraz po drabinach nosić wypada kruchy ważące teraz po 90—100—130—140 funtów, kiedy ludzcy i sumienni zwierzchnicy dawniejsi nie pozwalali nigdy cięższych kruchów nad 90 funtów właśnie dla tej samej przyczyny wyrabiać. Jużciż płacąc jednakowo za kruchy ważące 90 lub 140 funtów, przysporzy się skarbowi wprawdzie zysków, ale wozacy cierpią na zdrowiu, czego W. rząd nigdy i pod żadnym warunkiem nie wymaga i nie ścierpi.

Ta to praca hurtowna dała powód do rozlicznych skarg i narzekań, zanoszonych do dyrektora i inspektora dólnego w imieniu górników przez tak zwanych starszych, po tutejszemu starzejszych, których sobie górnicy na ten cel obierają, aby w razie potrzeby za nich przemawiali i prosili. Gdy zaś od raz powziętego rozporządzenia odstąpić nie chciano i przedstawienia starzejszych odrzucono; zgromadzeni na dole górnicy nie wzięli się do roboty i prosili o przybycie dólnego inspektora, o wysłuchanie zażaleń i uwzględnienie prośby.

Otóż tę to okoliczność poczytała Dyrekcya za bunt polityczny, pochodzący z obcych agitacyj; a przedstawiwszy w podobnem świetle b. władzy obwodowej, zażądała natychmiast dla bezpieczeństwa pomocy wojskowej, którą też niby to na karb biednego miasta w sam dzień wyborów poselskich rzeczywiście nadesłano. Ztąd poszło, iż cały Kraków i cała okolica rozpowiadała o rozruchach wielickich, a w miejscu o nich nikt, ba nawet urząd powiatowy nic nie wiedział. Na wezwanie starosty, urząd powiatowy rzecz w prawdziwem wszechstronnie przedstawił świetle, i wojsko przekonawszy się o zupełnej i głębokiej spokojności, opuściło w kilka tygodni Wieliczkę.

Jakkolwiek zawsze jesteśmy przyjaciołmi spokoju, oraz porządku i jakkolwiek nigdy pochwalać nie będziemy gromadnego oporu, chociażby nawet uzasadnionego; toć przecież widzimy i wyznajemy, iż dyrekcya salinarna powinna była sprawę rozważyć i takowej bez hałasu i trwogi zaradzić; powinna była wiedzieć, iż każda zmiana w robocie lub płacy, wprowadza lud prosty w niespokój umysłowy, wzbudza niedowierzanie i potrzebuje do wygładzenia czasu; powinna była wiedzieć, iż lud jest zawsze konserwatystą najupartszym; słowem powinna była ostrożnie i po ludzku umieć pogodzić interes skarbowy z interesem prywatnym; gorliwość bowiem niepotrzebna nie przynosi korzyści, ale najczęściej przynosi szkodę, zwłaszcza jeżeli jest przesadzona.

Drugi wypadek zdarzył się na początku stycznia b. r., gdzie żeleźnicy ze starych gór z powodu drożyzny upraszali o dalsze wypłacanie dodatku. Ponieważ zaś żadnej nie otrzymali odpowiedzi, więc nie chcieli się brać do roboty, dopókiby im odpowiedzi nie dano. Żądali tedy, aby się mogli z dólnym rozmówić w tym względzie inspektorem, jako z urzędnikiem, który dołem zawiaduje i od którego najwięcej zawiśli. Otóż znowu świeży rozruch świeża rewolucya, wywołana postronnemi agitacyami politycznemi! Zaczęto więc telegrafować do ministeryum finansów, do Krakowa i powołano szczupły oddział tu konsystujących strzelców na pomoc.

Mogłoby to było nawet jakie zajście wywołać, gdyby nie doświadczony rozsądek naczelnika powiatowego, p. Schirmera, tudzież komisarza finansowego, p. Tertila, których zasługę w tym wzglę-

---

Część Literacko-Artystyczna.

KOLEGIATA ŻÓŁKIEWSKA.

Po tylu gorzkich skargach na zaniedbanie starożytnych grobów w Brzeżanach, Zamościu i gdzieindziéj, rozchodzi się miła wiadomość o projekcie odnowienia również drogich a również podupadających pamiątek w Żółkwi. Cała owszem świątynia żółkiewska ma doznać restauracyi, a któryż z zabytków przeszłości naszéj godniejszy tego pobożnego uczczenia ze strony wnuków? Zanim dłuto i pędzel artystów odświeżą zatarte rysy pomników, niech nam wolno będzie przyłożyć się do dzieła odnowienia kilku słowami, odnawiającemi tu jedno z najwznioślejszych wspomnień kolegiaty żółkiewskiéj.

Jestto wspomnienie owego ślubu, który Teofila Sobieska złożyć kazała swoim młodzieńczym synom Markowi i Janowi, iż na wrogach Krzyża ś. mścić będą śmierć swoich przodków. Odbyła się ta scena w murach naszéj świątyni u stóp nagrobka hetmana Żółkiewskiego, dziada Teofili Sobieskiéj. Dwudziesty ósmy rok mijał, jak zwłoki hetmańskie odszukane zostały na krwawém polu cecorskiém, i za ciężkim okupem przywiezione do Żółkwi, spoczęły pod nagrobkiem w kościele. Wnuka Teofila miała wówczas około lat dziesięciu, i pamiętając dobrze sędziwego dziada hetmana, przypominała sobie z nieukojonym żalem wszystkie rozrzewniające okoliczności jego pogrzebu.

Od téj pory dwie inne głowy w rodzinie padły od miecza pogańskiego, dwie inne trumny bohaterskie przybyły grobom żółkiewskim. Oto obok nagrobka hetmana Stanisława z r. 1620 stanął we trzy lata późniéj drugi pomnik podobny, a w nim jego młodzieńczy jedynak Jan, zmarły r. 1623 z ran cecorskich i ciężkiéj po nich niewoli, w przedjutrzu wielkiego czynu ku pomszczeniu śmierci ojcowskiéj. Oto z przeciwnéj strony ołtarza wzniósł się po czternastu latach trzeci pomnik żałobny nad 27letnim młodzieńcem Stanisławem Daniłłowiczem, wnukiem hetmana Żółkiewskiego po córce Zofi, poległym od szabli pogańskiéj w namiocie Kantemirowym, ofiarą drugiéj próby pomszczenia przodków. Teofila z Daniłłowiczów Sobieska to jego siostra rodzona, ów Jan pod grobowym kamieniem przy boku ojca, to jéj siostrzeniec — trzy krwawe, najbliższéj krwi nagrobki otoczyły wdowę w szacie żałobnéj u pomnika dziada hetmana.

Przed nią zaś dwaj młodzieńcy 20letni, jéj synowie Marek i Jan. Obaj wraz z matką w stroju żałobnym, w dawnéj żałobie po przodkach niepomszczonych, i w świeżym kirze po ojcu, zmarłym przed niewielu miesiącami kasztelanie krakowskim. I on patrzy na nich z nagrobku obok trumny młodego Daniłłowicza, podając synom swoją herbową tarczę Janinę, do osłonięcia się nią w przyszłych walkach żywota. Podawa im ją w pożegnanie ostanie, bo niepozwolił mu Pan Bóg pożegnać ich przy skonaniu, nieobecnych podówczas w domu rodzinnym. Dopiero na wiadomość o zgonie ojca powrócili synowie z dalekiego zachodu, a teraz przychodzi im rozstać się znowu z domem i matką, aby temu samemu pogaństwu nadstawić pierś za ojczyznę, od którego już tylu przodków zginęło.

Przyprowadziła ich więc matka na pożegnanie w progi świątyni, gdzie obaj z dawien dawna nawykli czerpać światło i zbudowanie duszom młodzieńczym. W jéj to murach napisy na grobach przodków, wyszczególniające ich czyny i zasługi około kraju, były młodzieńcom pierwszą księgą dziejów ojczystych, a nad te piękne słowa poety, które wielki, cnotliwy hetman testamentem na pomniku wyryć sobie przykazał, i które w istocie na pierwotnym stały nagrobku — „o jak słodko umierać za ojczyznę!" — cóż wznioślejszego mogła im kiedykolwiek wskazać poezya! W téjto świątyni na widok godła herbowego u grobu ojca Jakóba, upominała ich matka do starań o nieskazitelność imienia, i przypominając im ową matkę spartańską, która nie chciała witać synów wracających z boju bez tarczy, mawiała często młodzieńcom: „tylko z tarczą lub na niéj!" Tam nareszcie wiersz psalmu Dawidowego, wypisany pod wizerunkami matki i małżonki hetmańskiéj — „*Vae genti insurgenti*... Biada narodowi na mój naród powstającemu, bo Pan Wszechmogący będzie się mścił nad nimi" — przypominał ustawicznie młodym Sobieskim główny obowiązek ich życia. Tam też obecnie u nagrobku pradziada, żądała Teofila Sobieska przyrzeczenia od synów, iż mścić będą krwi przodków na wrogach krzyża.

Synowie przyrzekli i dotrzymali. Starszy, ulubieniec matki, dał życie w walce z pogaństwem pod Batowem; młodszy szeregiem zwycięzkich bojów pod Kałuszem, Podhajcami, Chocimem, Lwowem i Wiedniem podkopał, obalił przemoc pogaństwa. Tryumfy chocimski i wiedeński, poczytywane bywają powszechnie za epokę upadku potęgi ottomańskiej, a pierwsze do tych czynów natchnienie z owychżeto słów wypłynęło, któremi w naszéj świątyni żółkiewskiej zbroiła matka synów do wielkiego posłannictwa w przyszłości. Od ofiernej śmierci Marka w bitwie batowskiej, pękło serce matczyne; umarła rychło po ulubieńcu, wśród bogobojnych starań o spokój jego duszy. Od blasku zwycięztw Janowych oświeciła się cała Polska ostatniemi promieniami swojej dawnej chrześcijańsko-rycerskiej chwały, zapaliły się pierwsze zorze swobody powstających z niewoli tureckiej chrześcian. A gdzież indziej jeśli nie w świątyni żółkiewskiej, u stóp jéj nagrobków bohaterskich, tryska pierwsze, utajone źródło tych wielkich następstw!

Sam król Jan III do późnej starości zachował pamięć odniesionych w świątyni żółkiewskiej wrażeń, i jeszcze po latach czterdziestu pisze w nieocenionym urywku swoich wspomnień rodzinnych: „Ci tedy rodzice nasi *procreati fortes ex fortibus*, bo i matka nasza nie białogłowskiego ale męskiego była serca, największe za nic sobie mając niebezpieczeństwa — wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli *degeneres* od przodków swych, wystawiając nam na oczy jeszcze w dziecinnym będącym wieku wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojczyzny, kazawszy nas zaraz z abecadłem tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego: *o quam dulce et decorum pro patria mori.*"

Około tegoż czasu zawieszone zostały w kościele żółkiewskim owe cztery wielkie obrazy bitew pod Kłuszynem, Chocimem, Wiedniem i Ostrzyhomem, które po dzień dzisiejszy go zdobią. Uzupełniły one godnie zbiór pamiątek dawniejszych, przez trzy wygasające z kolei rody nagromadzonych w tem miejscu. Wszystkie zabytki razem, zacząwszy od nagrobków i malowideł, aż do reszty drobniejszych pamiątek we wszystkich zakątach domu bożego i do samych architektonicznych ozdób kościoła, tworzą jedyny w swoim rodzaju skarbiec przeszłości — jedyną w swoim rodzaju świątynię chwały Bożej i chwały narodowej.

Dzisiejsze jéj odnowienie groszem składkowym nastręcza każdemu z nas sposobność przyczynienia się jakimkolwiek datkiem do tem większej trwałości tej czci podwójnej. Niechże owe wygasłe rody żółkiewskie nie czują się całkiem zapomnianemi, całkiem bezpotomnemi w swoich gro-

dzie chętnie tutaj publicznie uznajemy. Ci to dwaj, znający dokładnie cały stan rzeczy, starali się sprawę do rzeczywistych rozmiarów sprowadzić i wyjednać u dyrekcyi, poznającej w końcu niestósowność swego postępowania, puszczenie żeleźników, chcących dalej pracować, na dół do roboty.

Już raz powiedzieliśmy, iż nie możemy pochwalać podobnego sposobu wnoszenia próśb, wiedząc zwłaszcza, że się tem sprawy nie polepsza lecz owszem pogorsza; i w interesie samych górników radzimy, aby się od tego rodzaju manifestacyj odzwyczaili. Lecz ośmielamy się również dać radę p. dyrektorowi żup, aby widząc te blade górników oblicza, zrządzone ciężką pracą i brakiem światła słonecznego, widząc ich ubóstwo, ich spokojność, cichość i uległość, a wiedząc przy tem o ciężkich czasach, o drożyźnie pokarmów i nade wszystko o złym stanie waluty, aby mówię, pomyślał o stósownej do dzisiejszych czasów zapłacie tak górników, jak urzędników i normę tę w ministerstwu finansów do potwierdzenia przedłożył. Bóć jeżeli cała publiczność wielicka żyje z gotówki; jeżeli niemal wszystkie leguminy do Wieliczki z Krakowa sprowadzają i tu je sprzedają, jeżeli zarobek górnika miasto w brzęczącej monecie, wypłaca się papierami; toć zaprawdę niemóżna się wcale dziwić, dla czego nawet żeleźnik, zarabiający dziennie 1 złr. z okładem, nie podoła wyżywić siebie wraz z rodziną. Wreszcie czujemy i wiemy to dobrze, iż o tych rzeczach możnaby jeszcze niejedno, a nawet wiele powiedzieć, lecz wstrzymujemy się z umysłu od tego, sądząc, iż te kilka uwag naszych wystarczą do zwrócenia uwagi, i zastrzegamy sobie dla tego na przyszłość więcej o sprawach tych napisać.

Tarnów 3 marca.

Znane są spustoszenia jakie wylew Wisły w okolicy Szczucina i Maniowa przed kilkunastu dniami sprawił, lecz klęska ta trwa ciągle, dwadzieścia kilka wsi znajduje się do téj chwili pod lodem, albowiem woda wylana zamarzła. Wszystkie zapasy żywności, ziemniaków, zboża, karmy dla bydła, wodą i lodem pokryte. Ludzie dotąd przebywają na poddaszu, albo też rozproszeni po innych wsiach. Zasiewy oziminy zniszczone, do wiosennych brak roboczego bydła i ziarna, a lody i wody trzymać będą Bóg wie jak długo. Ale co najgorsza, zator lodów na przestrzeni milowéj, wody korytem Wisły nie przepuści, która przerwawszy wały, raz obraną drogą przez rzeczone dwadzieścia kilka wsi płynąć będzie, i dokona zniszczenia, a jeżeliby rościeez z deszczem nastąpił domy i budynki gospodarcze z lodami popłyną.

Ratunku! pomocy! wsparcia! wołają nieszczęśliwi mieszkańcy tych wsi nadwiślańskich, a nieszczęśliwi ci są to chłopi polscy! jest to nasz lud nadwiślański!!

Od kogóż pomoc i ratunek naprzód przyjść powinien, Bóg wysoko! ale bracia blisko!! Otóż dłoń bratnia powinna znosić na ratunek dar, na jaki kogo stać.

Zacne Polki zebrały się w Tarnowie, aby zbierać na tych nieszczęśliwych ofiary, i urządzić w Tarnowie wielką loteryę fantową, w którejby cały kraj udział wziąść mógł. O dozwolenie téj loteryi poczyniono już do rządu stosowne kroki, a o dalszym postępie i osobach w urządzeniu udział biorących, w następnym doniosę liście.

Paryż 1 marca.

B. Senat rozprawia i głosuje, ale już się, jak dowcipniś powiedział, książe Napoleon, w młodzieńczych zapałach umiarkował. Kardynałowie dali wzór pierwsi i w głosach zabieranych kolejno dowiedli że można najdrażliwsze kwestye z godnością i pokojem wyjaśniać. Nie byli jednak szczęśliwi książęta kościoła w obronie zakonów i kongregacyj religijnych. Ministrowie a mianowicie P. Billault dowiedli cyframi następującéj anomalii.

Cesarz w mowie tronowéj poświęcił ustęp dowodzący troskliwości rządu o los proboszczów i wikaryuszów po wsiach. Rząd chce powiększyć środki utrzymania tych kapłanów którzy prawdziwą posługę religijną społeczeństwu oddają, a często zbywa im na potrzebach życia. Parafie są po większéj części bardzo ubogie. Ale za to klasztory i zgromadzenia męskie i żeńskie bogacą się. Hojność wiernych w tę stronę zwróciła się. I Francya która liczy mało upoważnionych a masę tolerowonych tylko tego rodzaju instytucyj, zaludnia się mnichami i mniszkami których zasoby wiadome dochodzą 50 a śmiało jak Billault twierdzi z ukrytemi do stu milionów przeszło obliczyć można. Senatorowie kardynałowie starali się zmniejszyć statystykę budżetu zakonnego, ale niezdołali osłabić dowodów które rząd ma w ręku. Zachodzi tylko teraz pytanie jakiemi środkami władza dojść może do zrównoważenia darów pobożności, tak ażeby klasztorom wzbogacenia się tak szkodliwego naturze przeznaczenia wzbronić, a probostwom niezbędnych potrzeb życia przysporzyć. Wczoraj rozpoczął senat rozprawy nad kwestyą rzymską. Rozprawy nienastręczyły żadnéj wydatnéj okoliczności. Jeżeli książe Napoleon głosu nie podniesie, a uczyni to tylko w takim razie gdyby go wyzwano, to projekt adresu przejdzie wśród ciszy zupełnie przeciwnéj wrzawie, która rozprawy inaugurowała. Uwaga publiczna z Luksemburgu do pałacu Ciała prawodawczego już się zaczyna przenosić. Komisya rozbierająca projekt do prawa o majoracie na korzyść jenerała Montauban złożyła raport doskonale wymotywowany w którym redaktor nieprzepomniał, obrazy wyrządzonéj przez Cesarza Izbie, i z umiarkowaniem ale godnie odpowiedział na słowa monarsze. Komisya przemawia za odrzuceniem projektu. Czy Izba potwierdzi zdanie komisyi? Wielu twierdzi że nie. Powiem nawet, że prawie wszyscy są tego zdania. Taka jest nieufność w zgromadzenia zbyt uległe, że nawet kiedy oczywistość przemawia za utrzymaniem godności, opinia takowego nieprzypuszcza. Mnóstwo obiega wieści szkodzących projektowi. Już jest wiadomo że i rada stanu i ministrowie nie byli mu przychylni. Cesarz niezręczny list własnego popędu i bez wiedzy doradzców korony napisał. Osoba obdarowanego jest więcéj antypatyczną pomimo wzięcia Pekinu. Słowem wszystko się sprzeciwia spełnieniu woli monarszéj, a przemawia za wnioskiem komisyi. Pomimo tego powszechnie mówią że projekt zostanie zamieniony w prawo większością głosów Ciała prawodawczego. Co do mnie wyznaję szczerze iż jestem jedną ze szczupłéj liczby jednostek będących przeciwnego zdania. We czwartek rozpoczynają się rozprawy a tymczasem giełda to spada to podnosi się w znaczących podskokach, i w miarę jak za lub przeciwko projektowi przemawiają czyny. Daje to miarę ważności kwestyi. W rzeczy saméj jest to pierwszy wypadek od Coup d'Etat w którym Cesarz z reprezentacyą narodową w sporze wystąpił. Jakikolwiek będzie koniec téj walki zawsze niekorzystne zostawi ślady. Izba teraźniejsza już tylko rok jeden ma jeszcze do spełnienia mandatu. I jest teraz postawioną w alternatywie albo zapobieżenia dekretowi rozwięzującemu ją albo przeciągnięcia egzystencyi kosztem zupełnego w opinii publicznéj dyskredytu. Mówią, że p. Morny odczyta we czwartek przed otwarciem rozpraw list któren Cesarz do niego napisze. Ma to być krok tłómaczący poprzednie pismo i zredagowany w sposób, którenby Izbę zadowolnił. Jeżeli tak się rzeczy obrócą, bieżąca trudność zostanie usunięta ale przyszłość pozostanie w swojéj nienaruszonéj i kłopotliwéj niepewności. Prefekci z prowincyi zdali wcale niezaspakajające raporta o wrażeniu wywołanem listem cesarskim.

Polska młodzież w Paryżu tyle z upłynionego karnawału co i w kraju korzystała. Tylko pod rodzinną strzechą ucisk trapi, a na obcym zagonie swobodnie odetchnąć można. Nie w chęci więc podnoszenia zasługi, ale w celu potwierdzenia tożsamości uczuć, pospieszam donieść, że w Paryżu żałoba narodowa formą i czynem skrupulatnie, wśród ogólnéj wesołości zachowaną była. W żadnym domu polskim nieotworzono nawet fortepianu. Żadna polka w cudzoziemskich nawet salonach udziału w ulubionéj rozrywce tańca nie brała. Młodzież męzka na pokusy choregraficzne w XIX stuleciu obojętna, innemi umartwieniami starała się okazać, że stoi na równi z płcią piękną. Na balu u hrabstwa Walewskich, na owym tak świetnym *festynie kostiumowanym*, w którym niegdyś kadryle z par polskich złożone, wyłączny przywiléj ściągnienia uwagi dzierżyły, onegdaj damy polskie najzupełniejszą nieobecnością jaśniały. Kilku z młodzieży w czarnych dominach przesunęło się. Byli to ciekawi wysłańcy — może korespondenci dzienników krajowych. Cesarz zaszczycił obecnością bal swego ministra stanu. Dostrzegł nieobecność polskiego żywiołu wśród reprezentacyi wszystkich prawie narodowości świata. Na cudzoziemcach zachowanie się Polaków za granicą niepospolite sprawia wrażenie. Domyślają się położenia kraju tak w końcu wymownie i tylokrotnie przedstawianego. Obowiązek kronikarski zmusza mnie do wymienienia nawiasowo czynu, który chociaż żadnéj wagi niema, jednak na wzmiankę przelotną zasługuje. Powiadali mi Francuzi, iż u byłych marszałkowstwa szlachty gubernii warszawskiéj, świetne przyjęcia ściągają tłumy różnorodne i różnobarwne zawsze gotowéj do udzielania się publiczności. Można tam spotkać ostateczne krańce społeczne. Niczego w domu hrabstwa nie brakuje; oddają im tę sprawiedliwość goście. Tylko *Diogenes* prędzejby spotkał się z *człowiekiem* jak z Polką lub Polakiem.

Kraków 5 marca. J. C. K. Ap. Mość najwyższem postanowieniem z d. 3 b. m. wyznaczył dla dotkniętych powodzią mieszkańców nadwiśla w Galicyi 5000 złr.

Wiedeń 4 marca. Wczoraj wydział skarbowy Rady państwa miał przed południem jak już pisaliśmy pełne posiedzenie, i ukończono na niém obrady nad budżetem spraw zagranicznych. Hr. Rechberg był obecny i bronił pozycyj budżetowych swojego departamentu. *Presse* nadmienia, że pomimo sprzeciwiania się p. Ministra wydział obciął 20.000 złr. pobieranych tytułem naddatku do osoby przez bar. Bacha posła cesarskiego w Rzymie. Przy téj sposobności p. Minister spraw zagr. nadmienił, że bar. Bach jest wielce miłą osobą Ojcu świętemu, a pozostanie jego na téj posadzie jest może dla tego na czasie, iż ma być przedsiębrana rewizya konkordatu, albowiem prawnik znający kanony mógłby pod okiem bar. Bacha najskuteczniéj w Rzymie działać.

Co do obrad wydziału skarbowego w trzeciej sekcyi, która się zajmie kwestyą waluty i banku, Minister skarbu nie przedłożył jeszcze wydziałowi swojego projektu umowy z bankiem, lecz ma to uczynić na najbliższem posiedzeniu Izby (tj. 10go b. m.). Z powodu pogłosek po gazetach rozpowszechnionych, jakoby rząd zamierzał wpłynąć na skrócenie obrad Izby nad budżetem, tudzież jakoby skrócić chciał peryód obrad Rady państwa, Ministrowie oświadczyli w wydziale skarbowym, że bynajmniej nie myślą parlamentarnym zamachem stanu stłumić w Izbie rozprawy nad budżetem, lecz owszem zupełną obradom zostawią swobodę. I słusznie. Ministeryum będące pewne większości, niepotrzebowałoby się uciekać do takiego środka, któryby zaszkodził legalności, gdy tymczasem pod jej tarczą może być pewnem, że przeprowadzi budżet w głównych jego częściach bez zmiany. Zwłaszcza też najdrażliwsza część budżetu, jaką jest wydatek na wojsko, przejdzie zapewne w Izbie bez opozycyi, a przynajmniej bez opozycyi znaczącej. Wydział sam oświadczył, iż nie naruszy w niczem tych pozycyj budżetowych, które się odnoszą do zewnętrznego stanowiska Austryi. Z tych też powodów i Ministeryum spraw zagranicznych będzie pokryte, a jeżeliby p. Bachowi chciano trochę urwać przychodów, to p. Schmerling nie będzie temu przeciwny, a hr. Rechberg nie zrobi z tego kwestyi gabinetowej.

— *Kor. Sch.* donosi z Pesztu, iż powodem aresztowania Wirgilego Szilagyi, byłego deputowanego na ostatnim sejmie, była korespondencya kompromitująca, którą tenże prowadził z emigracyą węgierską w Turynie. Niejaki Dr Grünsfeld, po madziarsku przezwany Mezey, przyjaciel Szilagiego, aresztowany został w Peschiera, a ztąd wniosek, że oba aresztowania zostają z sobą w związku. To było zapewnie również powodem rewizyi w biórze redakcyi pisma peszteńskiego żydowskiego *Magyar Izraelita*, którego współpracownik nosi także zmadziaryzowane imie Mezey.

— Dwór cesarski przywdział żałobę po księżniczce Saskiéj, Sydonii od 4go do 19go marca włącznie, w pierwszym tygodniu grubą, a w drugim cienką.

Francya.

Na posiedzeniu Senatu w d. 28 lutego w dalszym ciągu rozpraw nad projektem adresu, jenerał Gémeau oświadcza, iż uważa kwestyę rzymską za najtrudniejszą do załatwienia. Projekt adresu w tym punkcie nie jest zadawalającym, gdyż nic w sobie nie zawiera coby mogło doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Przedstawia on rzeczywiste niebezpieczeństwo, gdyż myśl senatu nader szczera w wyrażeniu ubolewania odnoszącego się równie do nieumiarkowanych uroszczeń jak do oporu, źle będzie tłómaczoną. Będzie w tem upatrywaną nagana oporu Ojca św. Rozebrawszy kwestyę włoską, mowca oświadcza, że w tem samem znajduje się ona położeniu jak w roku zeszłym i dodaje, że marzona jedność Włoch jest niebezpieczną i przemijającą i w końcu prosi Senat, aby się pod tym względem odniósł do mądrości Cesarza.

P. Bonjean podziela zupełne zaufanie, jakie adres wyraża dla polityki Cesarza, ubolewając, że napotkała na opór jednych i niecierpliwość drugich. Opór ten i niecierpliwość czas załagodzi, lecz kłótnia była we Francyi powodem wzruszeń tem więcej godnych uwagi, iż się odnoszą do tego, co jest najszacowniejszem, do przekonań religijnych. Nie wolno przeto zostawiać kwestyi téj bez załatwienia, trzeba ją rozwiązać.

Szan. mowca wskazuje punkta, względem których wszyscy się zgadzają: bezpieczeństwo, godność, niepodległość Ojca św.; Papież nie może być poddanym żadnego monarchy; Rzym ma być rezydencyą nietykalną Papieża. Zgoda zupełna w tych punktach, różni się w kwestyi władzy świeckiej. Restauracya, obalenie, zmodyfikowanie tej władzy, oto są trzy hipotezy, które mają swych stronników. Aby dojść do rozwiązania tej kwestyi, p. Bonjean bada dwie następujące kwestye: czy władza świecka była bardziej użyteczną niż szkodliwą dla niepodległości Stolicy św. i dla niepodległości katolicyzmu. Powtóre, czy władza świecka jest dziś możebną w swoich dawnych warunkach, lub czy może łatwo być zmienioną w ten sposób, aby stanęła w harmonii z potrzebami nowego społeczeństwa.

Co do pierwszej kwestyi mowca stara się dowieść faktami historycznemi, że władza świecka nie była towarzyszką świetnych czasów papieztwa, była ona przeciwnie epoką klęsk jego. Co się tyczy drugiej kwestyi, mowca mniema, że przeobrażenie władzy świeckiej jest możebne, i kończy mowę twierdzeniem, że niezmienność władzy świeckiej może doprowadzić do schyzmy i wynikających z niej niebezpieczeństw.

Margr. Gabriac oświadcza, iż wotować będzie przeciw projektowi adresu, nie mogąc dzielić ubolewania wyrażonego w adresie, który stawia w tej samej linii monarchę, chcącego jedynie bronić praw swych i posiadłości, jakie mu przekazali jego poprzednicy i tego, który ogołociwszy go z części państw, objawia głośno zamiar swój odebrania mu reszty.

Wicehr. La Gueronnière mniema, że kwestya rzymska postawiona jest pomiędzy rewolucyą i kontr-rewolucyą. Pomiędzy dwojaką polityką, z których pierwszą popierał p. Pietri, drugą hr. Segur d' Aguesseau, jest jeszcze trzecia, to jest polityka rządu, polityka Senatu, polityka ogromnej większości kraju, której projekt adresu jest wyrazem.

Szan. mowca przyjmuje ten projekt i rozwija dwie następujące propozycye: niepodobieństwo w interesie Włoch, w interesie Francyi poświęcenia Rzymu jedności włoskiej; potrzebę preprowadzenia pomimo wszelkich przeszkód, zasady tranzakcyi, któraby uwzględniając fakta dokonane, postawiła zwierzchnictwo duchowne Papieża po za obrębem wszelkiego poddaństwa, niezgadzającego się z charakterem powszechnego Papieztwa.

Przedstawiając obraz wewnętrznej sytuacyi Włoch, mówca zapytuje się czy ruch włoski, którego celem jest Rzym, jest rzeczywiście w interesie włoskim. Przypuściwszy na chwilę, że cel ten osiągnięty został, wyobraziwszy sobie, że Wiktor Emanuel włożył koronę na głowę w Watykanie, cóż dalej nastąpi. Czyż sądzicie, powiada mówca, że rząd się ułagodzi, zadowolni tym rezultatem? Nie — będzie mu jeszcze brakowało Wenecyi, która cierpi i pragnie niepodległości, Wenecyi, która w chwili gdy zostanie wolną, przyniesie Włochom w posagu za swą niepodległość panowanie nad Adryatykiem.

Czyż można powstrzymać zapał tak sprawiedliwy? Nie. — W chwili gdy Rzym będzie stolicą Włoch nic nie powstrzyma prądu wybuchu narodowego, który się skieruje ku Wenecyi. Wojna będzie więc pierwszym rezultatem tego tryumfu, jestże ona możebną? Gdzież jest armia włoska? jakichże żołnierzy dostarczy Neapol, i czyż można liczyć na ich poświęcenie? jakich żołnierzy dostarczy państwo papiezkie?

Nie ma armii włoskiej; jest w prawdzie armia piemoncka, której cześć oddać należy, armia dzielna i karna, która potrafi walczyć i zginąć w obronie Włoch, lecz zbyt nieliczna aby skutecznie zmierzyć się z 200,000 Austryaków obwarowanych w czworoboku.

A wtedy albo Włochy upadną, lub wezwą nas na pomoc; jeżeli pośredniczyć będziemy, to będzie wojna z Europą. Oto jeden z horoskopów załatwienia sprawy, za jakiem ubiegają się, (oklaski).

Wenecya nie jest zapewne przeznaczoną pozostać wiecznie w warunkach obecnych, lecz wyprzedzać chwilę, byłoby błędem niewynagrodzonym przy powiewie liberalizmu, który przebiega Europę, niepodobna aby ten kąt ziemi pozostał na zawsze pod obcem panowaniem. Przyjdzie chwila, że Austrya pojmie, iż wejść może w układy i przyjąć zaszczytne wynagrodzenie, lecz nic nie byłoby zgubniejszem, jak nierozwaga.

Ruch włoski nie powinien przekraczać Mincio, a toby nastąpić musiało i nicby temu przeszkodzić nie mogło, gdyby Rzym został stolicą Włoch (oklaski).

Możnaż być zresztą pewnym, że uczucie żądające Rzymu włoskiego, jest uczuciem politycznem? Czyż żądanie to nie jest raczej wynikiem szału ludowego? Czyż Wiktor Emanuel byłby do kroku tego partym z przekonania i przez zapał osobistego swego patryotyzmu? Ulega on raczej ruchowi włoskiemu, który Rzym ma za cel, niż go zachęca.

Gdyby p. Cavour żył jeszcze, być może, że ten znakomity jeniusz byłby już wynalazł środek usunięcia niebezpieczeństwa, z którem odwaga jego igrała; gdyż Rzym był raczej środkiem dla jego zręczności, niż celem jego polityki, wskazał on niecierpliwym drogę do Rzymu, aby ich odwrócić od Wenecyi, lecz wiedział dobrze, że sztandar francuski strzeże Watykanu.

Gdyby jedność włoska uwieńczyła dzieło swe w Rzymie, byłoby to załatwieniem, lecz załatwieniem radykalnem, któreby wykluczało na zawsze wszelką myśl układów.

Sądzę, że nikt nie ma wiary w kombinacye mieszane „Rzym przedzielony Tybrem“, lub „Kościół wolny w państwie wolnem“. Niewiem, czy opinii mówcy, którego wymowne słowo popierało pierwszą kombinacyę przed rokiem w tym kole, niezmieniła rozwaga, lecz druga niezniesie rozbioru.

I tak niegdyś szan. pan Billault bronił tu tytułu stowarzyszenia praw państwa, chodzi tu o stowarzyszenie daleko ważniejsze, i jakąż paralellę pociągnąć można pomiędzy wielkiem społeczeństwem katolickiem liczącem 200 milionów osób, a państwem politycznem nieustalonem jak Włochy?

Wszelka kombinacya mieszana jest niepraktyczną. Najście Rzymu jest załatwieniem radykalnem, i w chwili w której Wiktor Emanuel wszedłby do Rzymu, Papież opuściłby go, a zerwanie byłoby dokonanem w sposób stanowczy.

Włochy bez Papieża, to Włochy nowe, poczynające swoją historyę. Monarchia ta wstępując do Watykanu, nie byłaby już monarchiczną. Rewolucya weszłaby tam z nią razem. (oklaski).

Papież błąkający się, wygnany, byłby dla Włoch wyrzutem i groźbą nieustanną. W każdym opróżnionym przybytku napotykałyby niebezpieczeństwo, w każdym sumieniu katolickiem sędziego i potępienie. Byłby to skok nagły ku anarchii, gdyż nigdy tron nie znalazłby podstawy w stolicy św. Piotra.

Byłaby to dyktatura, a dyktatorowie już są gotowi około Wiktora Emanuela, stają oni się jego dworakami aby zostać jego panami, i padłyby pierwszą ich ofiarą, gdyż trzeba oddać słuszność jego charakterowi, iż można go w błąd wprowadzać, lecz nie dozwoli się nigdy poniżyć.

Otóż takie byłoby królestwo włoskie bez Papieża, takie Włochy z Rzymem, jako stolicą; Włochy wichrzone, niepokojone, oddzielone od religii, od Francyi, od Europy, i przedstawiające światu widok anarchii, zajmującej miejsce niewoli.

Dowiodłem, jak mi się zdaje, że sam interes Włoch wkłada na nas konieczność stawiania oporu namiętnościom i prądowi który Włochy popycha ku Rzymowi. Jakiż jest w tem interes Francyi? Niemniej on jest naglący, niemniej stanowczy. Aby go uwidocznić, zmuszony jestem rozszerzyć nieco zakres mojej dyskusyi.

Badając rolę, jaką Francya odgrywała we Włoszech od Ludwika XIV aż do dni naszych, mówca dochodzi do sytuacyi, jaka była w wilię bitwy pod Solferino.

Po bitwie pod Solferino mieliśmy piękne stanowisko. Nasza eskadra drżąca z niecierpliwości, gotową była uderzyć na Wenecyę. Marszałek Pelissier zasłaniał naszą granicę wschodnią i mógł nam otworzyć najpomyślniejsze widoki.

Cesarz zatrzymał się, i mówię to z radością w obec J. C. Wysokości, że Książę Napoleon słowem swem wymownem i przekonywającem, zdecydował Cesarza Franciszka Józefa do przyjęcia warunków pokoju, który był tryumfem naszego umiarkowania.

Książe Napoleon. Proszę o pozwolenie powiedzenia natychmiast kilku słów. Żałuję że wice-hr. La Gueronnière zmusza mnie do dania wyjaśnień będących po za obrębem obecnej dyskusyi. Pełniąc rozkazy Cesarza, mego monarchy, mego kuzyna i zwierzchnika, stosowałem się do instrukcyj danych mi przez niego. Nie moją rzeczą było wtedy dyskutować lecz być posłusznym, i tak uczyniłem. Niepotrzebuję tu ani wyrażać mojej opinii, ani wyjawiać instrukcyj. Dopełniłem obowiązku mego jak mogłem najlepiej. Nieraz źle mnie sądzono, niepojmowano może mego postępowania, lecz za to przypadł mi w udziale drogocenny dowód zadowolenia Cesarza. — P. La Gueronnière stawia mnie w fałszywem położeniu, niemogę tu objawić ani osobistego zapatrywania się mego, ani powodów, jakie mnie skłoniły, wykonałem tylko rozkazy Cesarza jak najlepiej mogłem.

Wice hr. La Gueronnière. Nie sądzę abym WCWys. postawił w trudnem lecz owszem w jak najlepszem położeniu, przypominając fakt historyczny, z którym imie jego jest tak szlachetnie zespolone.

Ks. Napoleon. Spełniłem tylko otrzymane rozkazy.

Wice hr. La Gueronnière. JCWys. rzekł że mówię o faktach będących po za obrębem dyskusyi. Nie sądzę tego, gdyż przypomniałem tylko sprawy wiążące się z polityką Francyi, których wojna włoska jest najchlubniejszym faktem.

W Villafranca równie jak w Sebastopolu polityka którą skreślam, była liberalna lecz nie rewolucyjna, przychylna narodowościom, lecz nie egzageracyjna i zamiast popychać Europę do ostatecznej walki, sprowadza ją na nową drogę. W roku zeszłym trzej monarchowie zgromadzili się w myśli, której historya jeszcze nie odsłoniła, lecz która zdawała się być przypomnieniem najniefortunniejszych czasów. Lecz wkrótce monarchowie ci porzucili myśl tę i dowiedli bezsilności i niebezpieczeństwa tej idei urojonej. Rezultat ten jest wynikiem polityki francuzkiej. To wsteczne ocenienie było potrzebnem aby wytłumaczyć politykę francuzką i całą jej działalność dyplomatyczną.

Szan. Senator, przypominając program od tego czasu zakreślony przez Cesarza wykazuje trudności, jakie przedstawiało ukonstytuowanie federacyi włoskiej, uznając atoli że federacya była ideą słuszną. Następnie dotykając polityki wykonywanej w skutku najścia państwa papiezkiego, przypomina że gabinet tuilleryjski nie wahał się zerwać wtedy stosunki z dworem turyńskim. Zerwanie to było rzeczą ważną, zerwanie z królem będącym sprzymierzeńcem francuzkim który walczył obok Francuzów i którego serce tak blisko jest serca Francyi. Lecz niedość na tem, zwiększyliśmy nasz korpus okupacyjny, zakreśliliśmy granicę najścia, zatknęliśmy chorągiew naszą na granicy dziedziny św. Piotra, mówiąc najeźdzcom: „dalej nie pójdziecie“ (oklaski).

W tem p. Cavour, ten znakomity minister umiera; cóż mieliśmy uczynić wśród wzburzenia, jakie nastąpiło, wśród zbiegu obaw i nadziei, które wtedy powstawały we Włoszech? Zerwanie nasze niebyło już tylko naganą, lecz stawało się niebezpieczeństwem dla Włoch; wtedy to rząd francuzki postanowił uznać królestwo Włoskie, lecz stawiając obok tego uznania warunki, które świadczą o wytrwałości polityki naszej.

Mowca przytacza depeszę pisaną przez p. ministra spraw zagranicznych z powodu uznania kró-

bowcach. Owi zaś tylu zaniedbanych dziś świątyń i grobów właściciele, do których tak gorąco o większe dla nich poszanowanie wołamy, niech nam odpowiedzieć nie mogą, że skorzy do przypominania obowiązków komu innemu, sami pełnić ich nie umiemy.

K. Szajnocha.

STAN EDUKACYI W POLSCE.

Donosiliśmy już o świeżo wydanych pismach Karola Sienkiewicza, których pierwszy Tom mieści w sobie jego prace historyczne i polityczne, zebrane po większej części ze Skarbca i z Kroniki, a za tem nie obce wielu czytelnikom. W liczbie tych jednakże napotykamy dwie znamienite rosprawy historyczne, po raz pierwszy ogłoszone drukiem: Pierwsza przedstawia stan katolickiego kościoła w Polsce, skreślony zwięźle, lecz w rysach tak pełnych, tak wybitnie charakteryzujących, że śmiało można go nazwać kartą z dziejów ogólnych narodu wyjętą. Drugi tejże wartości artykuł przedstawia stan edukacyi w Polsce. Autor za punkt wyjścia wziął prace komisyi edukacyjnej, tej wybornej instytucyi stworzonej w narodzie, co o własnych siłach chciał się odrodzić. Od tego obrazu przeskok do edukacyi pod rządami Mikołaja, daje tem żywiej uczuć, jakiemi środkami usiłowano zgnębionych politycznie, zrobić nikczemnymi moralnie.

Z wybornego tego studium pozwolimy sobie zrobić wyjątki, niepsujące organicznej całości:

„Było to dziwnem — mówi Sienkiewicz, a pełnem otuchy i znaczenia, zrządzeniem Opatrzności, iż w najopłakańszej epoce upadającej Polski, w chwili pierwszego rozbioru, na sejmie sławnym gwałtem zewnętrznym i upodleniem domowem, Polska opuszczona od świata całego, przekazała własnym przyszłym pokoleniom sprawę odrodzenia swego, przekazując im w dziedzictwie Edukacyę Narodową, rozszerzoną i ożywioną przez fundowanie pierwszego, jeśli się nie mylim w Europie ministerstwa instrukcyi publicznej. Za sejmu 1774 r. utworzoną została Komisya Edukacyjna i edukacya publiczna uposażona hojnie wielkiemi dobrami po skasowanych Jezuitach pozostałewi. Bóg pobłogosławił dobremu dziełu.

„Oświecenie publiczne szerzyć się i podnosić zaczęło. Duch obywatelski wzmógł się w narodzie. Polska podbitą i rozdzieloną została, w braku niewyrobionej jeszcze na nowo siły publicznej, lecz w pełni życia publicznego. A zniszczony gwałtownie byt polityczny, nie przeszkodził bytowi i rozwijaniu się moralnemu ludnego narodu nawet po rozbiorach.

„W chwili rozbiorów Polski, był Uniwersytet krakowski, cztery wieki istnienia swego liczący, wydobywający się z otrętwienia w jakiem go rewolucye krajowe trzymały, a sam na nowo ożywiony, ożywiający szkoły narodowe; — był Uniwersytet Wileński, liczący w gronie swoim znakomitych profesorów. Była Akademia Zamojska. We Lwowie Kolegium Jezuickie; w Poznaniu Kolegia Jezuickie i Lubrańskiego zbliżały się do wysokości Akademii. W Poznaniu osobliwie nauki fizyczne stały na znakomitej stopie, a obserwatoryum, hojnością Maryi królowej francuskiej, bogato było opatrzonem. W Warszawie porządna szkoła wojskowa, i już gotowy fundusz na akademię medyczną.

„W Konstantynopolu nawet szkoła języków oryentalnych dla Polaków. Wkrótce Komisya Edukacyjna, jedyne naówczas narodowe i niepodległe Ministeryum, do którego się cisnęły najznakomitsze w kraju znaczeniem, rodem, patryotyzmem, osoby, objęło i wywarło zbawienną i ożywczą opiekę na Edukacyą Narodową. Na czele tego umysłowego ruchu stał Król; nieszczęśliwy we wszystkich innych, w tem jednem przedsięwzięciu, niezaprzeczony dobroczyńca narodu. Pod taką opieką i z takich głównych środków instrukcyi, rozchodzić się zaczęło, pomimo chmur przeszkadzających wszelkiemu postępowi, dobroczynne światło na wszystkie szkoły krajowe, na osoby, i na cały naród.

„Fundusz Edukacyjny wśród ubóstwa skarbu publicznego był dostateczny i zapewniony. Rozmnażały się szkoły, i zbierały się biblioteki, wychodziły książki elementarne. W Akademiach krajowych i zagranicznych formowali się nauczyciele. Historya narodowa i polityka stały się przedmiotem gorliwych i sumiennych badań. Zakwitła na nowo literatura, jeśli rzadkiemi geniuszami nie świetniejąca, to niezawodnie wyższemi dowcipami okazała i gorliwem obywatelstwem uświęcona.

Pisarze polscy byli przedewszystkiem czynnymi, oświeconymi i zacnymi obywatelami. Jeśli nie oryginalnem, wszystko w tej literaturze było poważnem, pożytecznem, praktycznem, czystem, rozumnem, harmonijnem ze stanem, z potrzebami, z pojęciami narodu. Mowa senatora, kazanie księdza, pieśń poety, powieść historyka, artykuł dziennikarza, jednoczyły się i wspierały się nawzajem, były wyrazem powszechnym, były nadzieją i skazówką lepszej przyszłości. Ruch ten umysłowy uświęcił się najpiękniejszym tryumfem zacnych usiłowań, bardzo rzadkim w dziejach ludzkich. Zmieniła się moralna postać narodu. Entuziazm dobra publicznego, oświecona miłość Ojczyzny, poprawa moralna i polityczna zagnieździły się we wszystkich sercach, i objawiły się nakoniec, po wiekowych oczekiwaniach i przeszkodach w Izbach prawodawczych. W pośród takiego to błogiego stanu moralnego, odradzającej się społeczności, zaszły katastrofy podziałów.

„Po gwałtach zaborów, nastąpić musiał gwałt wynarodowienia. Podziały od strony Niemiec były pierwszym placem tej haniebnej, niechrześcijańskiej polityki. Z żałobnym orszakiem nasłanych obcych urzędników, kodeksów, znaleźli się obcy profesorowie, obce szkoły, obcy język. Szkoły publiczne, świątynie cywilizacyi, karmicielki zdrowia społecznego, nadzieje lepszej przyszłości, na ziemi Polskiej stać się musiały policyjnemi magazynami rozpaczy i trucizny. We Lwowie na miejscu porządnego Kollegium Jezuickiego, założono Uniwersytet. Wykłady w obcym języku, zaprowadzone w nim, nieprzyczyniły się wcale do edukacyi narodu. Myśl rodzima omijała go jak zamek przez złe duchy uczęszczany. Dobrym on być mógł dla formowania urzędników, dla edukacyi ich synów, ale dla kraju, a nawet dla rządu, został bez żadnego wpływu; nie oświecił mieszkańców, ani też bynajmniej nie wynarodowił.

„W podziale pruskim, jeśli rząd gorliwie podnosił szkoły parafialne, w widocznym celu wynarodowienia, to klasę oświeceńszą narodu, szlachtę polską, nietylko dziś w Poznaniu, ale nawet dawniej w Warszawie zostawił bez wyższej w kraju uniwersyteckiej instrukcyi. Szkoły nawet powiatowe zaniedbane, i gdyby nie prywatna gorliwość XX. Pijarów, cała ówczesna generacya w zaborze pruskim zostałaby bez żadnego oświecenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lestwa Włoskiego, i zwraca uwagę na to że okoliczności, które spowodowały ten fakt, nie zmieniły w niczem uczucia rządu francuzkiego względem kwestyi rzymskiej, zastrzega on ją wyraźnie w depeszy p. Thouvenela, i to zastrzeżenie obejmuje zasadę warunków, jakie stawić zamierza dworowi turyńskiemu.

Otóż taką była Francya, tak uważała, tak działała w każdym wypadku, gdy dostrzegła że Włochy porywane są po za normalne szlaki swych przeznaczeń. Gdy Toskania została wcieloną, protestowała; gdy terytoryum neapolitańskie najechano, zawezwała Anglię celem porozumienia się, gdy z kolei kraje papiezkie napadnięto, zerwała stosunki z Turynem i zwiększyła korpus okupacyjny.

Wreszcie gdy hr. Cavour umarł, uznaje królestwo Włoskie, lecz pod tym warunkiem że niepochwala nic z przeszłości i zastrzega sobie wszystko na przyszłość.

Taką jest polityka nasza, bierna na wszystkich punktach, czynna na jednym to jest w Rzymie, który osłaniamy chorągwią naszą. (nowe oklaski). Polityka nasza jest przeto dotąd nienaruszoną, utrzymaliśmy wszystko, czego wymagały zasady nasze, i Papież jest wolnym i niepodległym.

Mowca ubolewa nad antagonizmem, dzielącym Włochy z Papieżem. Jestto nieszczęście! Lecz pojąć się to daje, gdyż przeznaczenie Rzymu niezmieniło się w obec głębokich zmian, jakich doznały inne państwa włoskie.

Głowną jest rzeczą, aby Rzym pozostał w swem położeniu niepodległem, aby Rzym pozostał własnością Papieża; gdyż dotąd królestwo włoskie nie przybiera tego charakteru, téj formy absolutnéj, któraby rzucić miało zamęt wśród społeczeństwa francuskiego i europejskiego. Gdyby się to stało, byłoby dowodem, żeśmy to pochwalali. Lecz wtedy Francya stanęłaby na rozdrożu, na nieznanéj sobie drodze, wtedy zasady zachowawcze otrzymałyby straszny cios, i danoby nieprzeparty popęd żywiołowi rewolucyjnemu (żywe oklaski).

Od r. 1786 Francya jest demokracyą, lecz pierwszy konsul, gdy chciał odbudować nowe społeczeństwo, pojmował dobrze, że demokracya bez wiary niezgodną jest z porządkiem publicznym. Wtedy to zawarł on konkordat, który uregulował prawa i stosunki państwa i religii, wiedząc, iż równe jest niebezpieczeństwo mięszać je z sobą, jak je oddzielać od siebie zupełnie. Państwo i religia powinny postępować obok siebie w zgodzie swych sił, i w wolności doktryn, jeżeli tryumfować ma prawda i sprawiedliwość.

Ci którzy chcą poddać kościół państwu, lub państwo kościołowi, zarówno błądzą, skutki tego byłyby zgubne i nic nie byłoby bardziéj rewolucyjnego jak to zlanie się.

Cesarstwo, które stara się odsłonić wszystkie prawdy demokracyi, które chce zespolić postęp z zachowaniem zasad wiecznych porządku społecznego, nie poda nigdy ręki takiemu załatwieniu sprawy. Załatwienie to zmieniłoby swój punkt oparcia, zerwałoby stosunki narodu z Cesarzem i Cesarza z narodem, i dałoby mu kiedyś za sprzymierzeńców jego naturalnych przeciwników. Cesarz skreślił w kilku słowach program swój we Włoszech, rzekł on, że nie chce ani reakcyi, ani rewolucyi. Niemożemy dozwolić równie, aby Austrya zatarła Magentę i Solferino, jak nie możemy podawać naszego oręża rewolucyi i opuszczać Rzymu na wezwanie klubów, którego gabinet turyński niepodjąłby się nigdy czynić do nas.

Jesteśmy w Rzymie z tych powodów, jakie nas tam sprowadziły w r. 1849 i które nas tam zatrzymały aż do dziś dnia; okupacya nasza, przyznaję, jest faktem przypadkowym, przykrym lecz zresztą jest tylko formą protekcyi wiekowéj, jaką Francya daje. Może ona minąć, lecz jest jedna rzecz niezmienna, która nieminie, a tem jest prawo, które wykonywamy, agdyby wojsko nasze się cofnęło, sam cień naszego oręża jeszczeby strzegł Papieża w wiecznem mieście. Wiem, że rady nasze źle były ocenione, źle pojęte. Wiem, że władza świecka Papieża — nie ażebym chciał zaprowadzać w Rzymie tę maksymę z innych czasów, według któréj król panuje a nie rządzi; p. Thiers, który ją wynalazł, nie rozpowszechnił jéj zapewne w przewidzeniu, że może być zastosowaną do papiestwa świeckiego, (śmiech) — lecz wiem, że władza świecka potrzebuje przejść głębokie zmiany, i że mamy do pokonania wielkie trudności. Pokonanie ich będzie dla nas tym większym zaszczytem. Trudności potęgują wielkość posłannictwa, jakie spełniamy.

Lecz pozostać w Rzymie, to jeszcze nie wszystko, trzeba nam się zapytać, dla czego zostajemy. Nie dla tego tylko zapewne, aby utrzymać równe szale pomiędzy uroszczeniami nieumiarkowanemi i ostateczną odmową. Wyjaśnijmy więc otwarcie, czego chcemy zostając w Rzymie, gdyż aby tam pozostać krócéj, trzeba dokładnie wiedzieć cel, do jakiego dążymy.

Naprzód co się tyczy odmowy stanowczéj dworu rzymskiego, trzeba odróżnić tę, która się odnosi do Turynu, od téj, która się odnosi do Francyi.

W Turynie propozycye są zawsze te same, chodzi tam tylko o to, aby Papież zajął swe miejsce.

Margr. La Rochejaquelein. Czy tylko o to?

Wicehr. La Gueronnière. Gdy w tranzakcyi jedna strona chce zabrać wszystko, nie ma podobieństwa, aby druga to przyjęła.

Margr. La Rochejaquelein. To byłoby łatwa tranzakcya.

Wicehr. La Gueronnière. Względnie Francyi sytuacya jest całkiem inna. Proponowaliśmy wprawdzie kolejno to konfederacyę włoską z prezydencyą honorową Ojca ś., to wikaryat i gwarancyę legacyj przez Francyę; wszystko zostało odrzucone.

Gdyby szło o zwykłego sprzymierzeńca, którybydo tego stopnia zapoznawał naszą życzliwość, moglibyśmy się odstręczyć. Lecz zapominać nie trzeba, że idzie tu o monarchę, który jest zarazem głową kościoła i że nie możemy go opuszczać, nawet gdy pośrednictwo nasze jest odrzucone.

Teraz aby się opieka ta utrzymała, aby była skuteczną, powinna się równie oddalać od uroszczeń nieumiarkowanych w Turynie, jak od bezwzględnego oporu w Rzymie. Winniśmy radzić Rzymowi, aby zezwolił na koncesye tam, gdzie zwierzchnictwo jego terytoryalne sięga, aby zastósował do wewnętrznego rządu reformy, jakie duch czasu uczynił koniecznemi, winniśmy mówić w Turynie: nie będziecie mieć Rzymu, nie będziecie mieć spuścizny ś. Piotra.

Francya nie zatrzymuje dobra, którego posiadanie jest w sporze. Swietny jej oręż nie zastępuje miejsca pieczęci na własności spornej. Oręż Francyi osłania zasadę cywilizacyi.

Oto podwójne posłannictwo Francyi, lecz powinna ona być wolną od wszelkiej niepewności. Również będzie z korzyścią Włoch jak Francyi, jeżeli nie będzie żadnych dwuznaczności. Wpływ rządu francuskiego jest tak wielki, że w końcu zawsze przemaga.

Gdyby można sądzić na chwilę, że wpływ ten mógłby stać się pomocnym jedności włoskiej, kraj nawróciłby się może do tej idei. Jest już symptom tej sytuacyi, jest prąd w tym kierunku, który się staje z każdym dniem silniejszym. Jedność uczyniła od jakiegoś czasu ogromne postępy, służą jej wybornie wielkie talenta, pozyskała ona prawie całą prasę. Ten wpływ prasy, którego się nie lękam, który chciałbym owszem, aby się rozwinął w rozmiarach mądrej wolności, wpływ ten działa dziś w tej kwestyi, w duchu całkiem przeciwnym polityce rządu francuskiego. Czy sądzicie, że dobrze jest budzić nadzieje, których nigdy spełnić nie będziemy mogli? Lepiej zapobiedz tym złudzeniom, jak je kiedyś odwoływać. Niechaj wiedzą w Turynie i w Rzymie, jakie jest zapatrywanie się Francyi, niechaj wiedzą, że nie oddamy ani Rzymu, ani spuścizny św. Piotra, i że gotowi jesteśmy zjednać poszanowanie zasadzie nieinterwencyi, a gdy wola Francyi dobrze będzie znaną, zobaczycie, że się wyrównają zawady i zniknie opór; co dotąd tak się wydaje trudnem, stanie się łatwem.

Panowie! streszczam się a konkluzya moja jest łatwą. Powinniśmy pozostać w Rzymie, aż króla włoskiego i Papieża doprowadzi siła rzeczy do słusznej zgody. Nie powiem za wiele, twierdząc, że gdyby p. Cavour nie był Włochom przez zgon swym porwanym, zgoda ta może dziś byłaby już zawartą, i że zależałoby od rządu papiezkiego otrzymać gwarancye swego terytoryum obecnego z zaręczeniem przez Francyą.

Dla czegóż to, co było możebnem przed pół rokiem, nie byłoby dziś możebnem? Trzeba wytrwać w tym planie. Mówimy z jednej strony do ludu, który nam zawdzięcza swe oswobodzenie, z drugiej do Papieża, któremu daliśmy dowody przywiązania i uszanowania. Prędzej czy później będziemy wysłuchani. Mamy za sobą prawdę i słuszne prawo. Sprawa taka, gdy ją ręka nasza podtrzymuje, gdy ją oręż nasz osłania, gdy ją Bóg strzeże, musi w końcu tryumfować.

Miejmy wytrwałość, która obala przeszkody i wolę, która nad niemi panuje i czekajmy z ufnością godziny, w której Włochy i papieztwo przedstawią nam obraz sojuszu wolności z religią, który był pierwszem natchnieniem serca Piusa IX, który jest gorącem życzeniem Cesarza i który będzie nieśmiertelnem dziełem Francyi. (oklaski)

P. Bonjean mówi, że wbrew opinii wyrażonej przez poprzedzającego mowcę, jest przekonanym, iż system jego zamiast obalić władzę świecką, najlepszy podaje środek ocalenia jej.

Prezes zapowiada, że obrady nad kwestyą rzymską nazajutrz dalej toczyć się będą.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 5 marca. N. Cesarzowa przeznaczyła 100 złr. wsparcia dla klasztoru Benedyktynek w Przemyślu.

— Wczoraj zamieściliśmy pierwszą połowę procesu wytoczonego redaktorowi *Dziennika Poznańskiego* p. Jagielskiemu przed sądem do spraw politycznych w Berlinie d. 1 marca. Część ta procesu zawierała w sobie streszczenie aktu oskarżenia i wniosek prokuratora.

Po odczytaniu w całości artykułu inkryminowanego, oskarżony odpowiada na zapytanie prezesa sądu, że się niepoczuwa do winy. Oświadcza potem, że nie jest autorem artykułu i że nie może autora wymienić. Artykuł nadesłany mu został jako korespondencya, przeczytał on go pobieżnie i nic w nim takiego nie znalazł, coby mogło przeciw prawu wykraczać. Artykuł odnosi się jedynie do stosunków rosyjskich; Redaktor wie, że gdyby nadmienił, iż nie czytał artykułu, mógłby się z pod ciężkiego zarzutu uwolnić, ale uważał za rzecz godniejszą odpowiadać za niego, a przy tem ma przekonanie, że artykuł niemieści w sobie nic karygodnego. Czas redaktora jest tak dalece zajęty, że nadchodzące artykuły niemogą być poddane ścisłemu rozbiorowi. Ruchy, o jakich artykuł mówi, są rosyjskie albo moskiewskie; różne dzienniki niemieckie, mianowicie *Gaz. powsz. Pruska* i *krzyżowa* również rozbierały te ruchy jakoteż artykuł *Kołokoła*. Redaktor stanowczo zaprzecza, aby treść artykułu mogła stanowić podstawę zbrodni stanu; stronnictwo, którego się Hercen trzyma, uznało, że stan rzeczy w Rosyi utrzymać się nieda, i dla tego chce pchnąć ją w inną kolej. Prezes sądu przechodzi z redaktorem pojedyncze ustępy artykułu. Redaktor objaśnia słowa: „Walka aż do ostatniego tchu," jako figurę mowniczą; niema tam wzmianki o rewolucyi dokonanej siłą.

Prezes: Czy Pan nie sądzisz, że jeżeliby użyto wszystkich środków w artykule wzmiankowanych, niebyłoby to gwałtownem obaleniem?

Oskarżony: Nie zdawało mi się, abym potrzebował się nad tem zastanawiać, a to tem mniej, iż cały artykuł odnosi się jedynie do ruchów rosyjskich. W Rosyi kacerstwo i fanatyzm wzięły teraz górę.

Prezes: Wybuch fanatyzmu sprowadza użycie siły.

Oskarżony: Użycie siły niemiało być zastósowane, chciano owszem opinię publiczną uczynić przychylną zmianie zasady rządu.

Prezes: Powiedziano jednak, że dynastyę należy wygnać.

Oskarżony: Nie; było to wprawdzie postawionem jako możność, i przez *Kołokoła* natrącone; *Gazeta krzyżowa* obszernie już to pytanie objaśniła na podstawie jednego artykułu gazety.

Prezes: W artykule powiedziano, że lud musi się sam urządzić i sam o sobie stanowić; to każe przypuszczać rzeczpospolitą.

Oskarżony: Nie, to znaczy samorząd, jaki w Anglii istnieje.

Prezes: Chciano przecież to wszystko usunąć przed oczyma rządu?

Oskarżony: Jest to niepodobieństwem, gdy tyle broszur obiega w Rosyi, aby ruch taki mógł ujść czyjejś uwagi.

Prezes: Autor artykułu mówi, że i Polacy mieli być wciągnięci do ruchu.

Oskarżony: To niemoże się odnosić do polskich posiadłości Prus, lecz tylko do tak zwanej Polski kongresowej, która przyłączona jest do Rosyi, i naturalnie, że musiałaby być wciągniętą. Ta Polska jest wyraźnie oznaczoną. Jest to obok tego Litwa, Ukraina, Mała Ruś, Czarna Ruś i t. d. które należą do Rosyi, a dawniej z Polską były połączone. Jest niepodobieństwem, aby to się tyczyło Polski pod rządem pruskim.

Prezes: Powiedziano jednak, że ruch polski zatrudni tak dalece siły niemieckie i t. d.

Oskarżony: Oczywiście, że Niemcy musiałyby obsadzić wojskiem swoje polskie prowincye; co jednak uczyni rząd pruski, tego ja niewiem. Polacy pod panowaniem pruskiem mogą położenie swoje ulepszać na drodze prawnéj, mają po temu trybunę i dzienniki i niepotrzebują uciekać się do rewolucyi; Polacy pod rządem rosyjskim są w gorszem położeniu.

Gdy na wniosek obrońcy odczytano różne artykuły *Gazety powszechnéj pruskiéj* i *krzyżowéj*, aby objaśnić położenie wśród jakiego artykuł ten był napisanym, zabrał głos Prokurator Drenkmann. Objaśnia on naprzód prawną stronę oskarżenia i twierdzi następnie, że artykuł inkryminowany na pierwszy rzut oka stawia na przodzie kwestyę rosyjską, a zręcznym obrotem wciąga w nią kwestyę polską. Mylność tłumaczeń oskarżonego jest widoczna. Samorząd nie jest przecież samodzielnością, lecz administrowaniem przez siebie, a tu idzie o to, że lud ma się sam urządzić, i to nastąpić może tylko po usunięciu władz prawomocnych. Myśl artykułu jest ta, że zaprowadzenie konstytucyi nie ma nastąpić za wolą Cara, ale pomimo woli Cara i po usunięciu dynastyi. Podobny zaś krok nieda się uskutecznić bez użycia siły. Równocześnie z oswobodzeniem Rosyi, ma nastąpić oswobodzenie Polski. Prowincye sąsiednie niemogą być inne jak tylko pruskie i austryackie części Polski. Prokurator dziwi się, że temu zaprzeczono. Projekt wyswobodzenia ma być nawet rozciągnięty do wszystkich plemion słowiańskich; a stąd wykazuje się jasno, że artykuł wzywał do oderwania prowincyj polskich od Prus. Wprawdzie artykuł nie wzywa do tego kategorycznie, wezwanie jest owszem pośrednie i w tem leży, że użyto wszędy słowa „musieć," stawiając jako konieczność, że to lub owo stać się musi. Oskarżony tłumaczy się, że udzielił artykuł Hercena zupełnie objektywnie; dla karygodności niepotrzeba nic więcéj jak przeświadczenia, iż możebnie plan się powiedzie. Hercen wielkie ma sympatye u ludności polskiéj, a udzielenie jego pomysłów musi w obecnych wzburzonych stosunkach najniebespieczniejsze sprowadzić rezultaty. Prokurator wskazuje potem, z jaką zręcznością artykuł się zastrzegł, aby sobie bezkarność zapewnić. Z powodu burzliwych stosunków w czasie kiedy się artykuł pojawił, należy zaniechać okoliczności łagodzących i dla tego prokurator wnosi trzy lata więzienia w domu poprawy.

Obrońca, rzecznik Lewald w obszernym wykładzie dowodzi, że artykuł nie roznieca rewolucyi, lecz zmierzał ku temu, aby ją odwlec. Przytacza, że może tam być tylko mowa o Polsce kongresowéj, i że gdy Hercen mówi o sąsiednich prowincyach, to tylko ten kraj ma na myśli. Artykuł przecież mówi, że Polska musi się naprzód wydostać z pod dynastyi rosyjskiéj a w tym razie niemożna tego odnosić do Prus. Hercen jest wielkorosyaninem, niemoże on mówić o Prusach, a zatem objektywnie artykuł nie może uzasadniać zbrodni. Subjektywnie też niema wcale zbrodni, gdyż artykuł ostrzega przy końcu właśnie przed udziałem w rewolucyi. Obrońca następnie bliżéj wchodzi w rozbiór przepisów prawa i wnosi uniewinnienie.

Po replice i duplice sąd wychodzi na ustęp i po 3ch kwadransach narady zapada wyrok niewinności redaktora i uwolnienia przytrzymanego numeru. Sąd uznał, że artykuł odnosi się jedynie do Rosyi i Polski rosyjskiéj i niezawiera w sobie wezwania do gwałtownego oderwania polskich prowincyj od monarchii pruskiéj. Nakoniec sąd niewidział w artykule czynności przygotowujących do zbrodni stanu.

Oskarżony został natychmiast wypuszczony na wolność. Wielu Polaków mianowicie deputowani polscy byli obecni i po skończeniu sądów składali obwinionemu powinszowania. Posiedzenie trwało od godziny 9téj rano do 3ciéj popołudniu.

— Jutro we czwartek dnia 6 marca, Ś. Kolety panny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Posiedzenia Towarzystwa Rolniczego.

Po otwarciu ósmego a ostatniego posiedzenia o godz. 6tej popołudniu 27go lutego, prezes zaprasza jenerała Kruszewskiego do oznajmienia rezultatu odbytego głosowania na członków Komitetu Towarzystwa i na członków oddzielnej delegacyi mającej się porozumieć z Towarzystwem Kredyt. lwowskiem. Jenerał Kruszewski, przewodniczący komisyi obliczającej wota, oznajmia, iż głosujących było 169; a większością głosów wybrani zostali w miejsce wylosowanych lub występujących członków komitetu: pp. Konopka Józef, Kirchmajer Julian, hr. Potocki Adam, hr. Stadnicki Edward, Starowiejski Stanisław, Szlachtowski Feliks, hr. Wodzicki Ludwik. Dodać tu winniśmy, że czterech z wybranych teraz, zasiadało już dotychczas w komitecie, a wylosowani w czasie obecnych posiedzeń, powołani zostali na nowo do komitetu. W miejsce zaś tych co złożyli mandaty będąc zajęci innemi ważnemi sprawami, mianowicie w Radzie państwa, weszli trzej na końcu wymienieni.

Na członków oddzielnej delegacyi, wybranej w skutek wniosku p. Trzecieskiego a uchwały Zgromadzenia, wybrani zostali pp. Franciszak Trzecieski, Paweł Popiel, Edward Stadnicki.

Po ogłoszeniu rezultatu wyborów, zabrał głos p. Franciszek Trzecieski, aby podziękować za zaufanie, w skutek którego do delegacyi wybranym został; oświadcza gotowość swoją do wszelkich usług mających dobro kraju na celu; w końcu nadmienia, że jeżeli skutek z czynności delegacyi nie tak prędko nastąpi, jak się może Zgromadzenie spodziewać, przyczyny tego nie w chęciach i staraniach Delegacyi, ale w nieprzyjaznym zbiegu okoliczności szukać należy.

Prezes oznajmia Zgromadzeniu, że p. Ludwik Skrzyński chce pożegnać Zgromadzenie w imieniu delegowanych z Towarzystwa Rolniczego Lwowskiego. Jakoż p. Ludwik Skrzyński zabrawszy głos, w następujących mniej więcej słowach przemawia:

„Przyjęci przez was z braterką życzliwością, winniśmy wam w imieniu Towarzystwa, które nas wysłało, szczere za to złożyć dzięki. Pobyt nasz w grodzie tym, — niepowiem waszym, gdyż gród w którym królów i męczenników polskich popioły spoczywają, nie jest jednej części, ale całego narodu stolicą i świątynią, — pobyt w tym grodzie naszym i udział w pracach Towarzystwa waszego, dał nam poznać, iż w sercach waszych dla wszystkich synów ziemi polskiej tkwi to samo uczucie miłości braterskiej. Wdzięczni wam jesteśmy za wszystkie współczucia oznaki, a wdzięczniejsi jeszcze za to, iż w bliższem zetknięciu się przy wspólnej pracy zaczerpnęliśmy u was nowych sił i nowej podniety, silniejszej wiary w lepszą dla nas wszystkich przyszłość. Będąc bowiem świadkami takiej o dobro powszechne gorliwości; widząc tu tyle dzielnych towarzyszy broni w walce o dobro kraju, i w nas wzmogła się odwaga i nasze podniosły się nadzieje. Dzięki więc wam, Panowie, za to ożywcze ciepło, którem się przy waszem ognisku i nasze ogrzały serca. A kończąc głos ten, niech mi wolno będzie z tej trybuny pożegnać was okrzykiem: Niech żyje Towarzystwo Krakowskie: Niech żyją zacni jego przewodnicy!"

Następnie p. Władysław Niegolewski wstępuje na mownicę wśród hucznych oklasków, aby również pożegnać Zgromadzenie w imieniu delegowanych Towarzystwa Rolniczego Poznańskiego.

Dziękuję wam — mówił on — za serdeczne przyjęcie jakiegośmy od was doznali w domu ojców naszych; gdyż jak słusznie mój poprzednik, delegat lwowski, powiedział, jesteśmy tu wszyscy we wspólnym domu rodzinnym, a na mocy praw pozytywnych, do których się tu odwoływano, winniśmy i musimy wspólnie pracować. Na mocy tych praw pozytywnych, traktatami zagwarantowanych, tworzymy, mimo podziałów politycznych, jednę rodzinę, jednę całość narodową. Te prawa pozytywne, chociaż pozostawiły podziały polityczne, zastrzegły jednak naszą łączność pod każdym innym względem, nasz byt jako jednego narodu, naszą jedność pod względem rolnictwa, przemysłu i handlu. Trzymajmy się prawa tego, a biada tym, którzy mniéj czynią dla dobra ogółu, niż do tego prawo mają. Dziękuje Towarzystwu Rolniczemu Krakowskiemu, iż otworzyło nam wnijście do wspólnéj pracy, że nas zaprosiło w swoje grono; lecz gdyby nie uczyniło tego, przekroczyłoby względem nas prawa pozytywne, nie spełniłoby obowiązku ustawami nałożonego. Widzieliśmy zacne prace wasze około dobra publicznego i będziemy z tego sami korzystali, bo nasze dobro jest wspólne. Będziemy również pracować w kółku naszem na tem samem polu, a wspólnemi siłami podniesie się pomyślność całéj rodziny narodowéj. Bo słusznie wyrzekł Brodziński: „Czyń każdy w swojém kółku co każe duch Boży, a całość sama cię złoży."

Grzmiące oklaski odpowiadają na tak zakończoną przemowę Niegolewskiego.

W końcu prezes Henryk Wodzicki zabiera głos i żegna najprzód delegowanych z różnych stron ziemi polskiéj na zgromadzenie przybyłych; dziękuje im za żywy udział w pracy i we wspólnych obradach. Zwracając się następnie do Zgromadzenia, wyprowadza dobrą wróżbę jaką daje dla przyszłości Towarzystwa, tak liczne Zebranie teraźniejsze, najliczniejsze, jakie było od 18 lat istnienia Towarzystwa. Poruszano i tu rozbierano pytania mające wielką wagę i donośność. Światło które na rany społeczeństwa naszego rzucono, ułatwi wynalezienie stósownego na nie lekarstwa; a jakkolwiek Towarzystwo nie jest ciałem prawodawczem, aby samo mogło zaradcze środki stanowić, jednakowoż Zgromadzenie to reprezentujące ważne interesa kraju, może wiele zdziałać za pomocą wzrastającéj potęgi opinii publicznéj. Wzywa członków Towarzystwa, ażeby nie ograniczali się na czynnościach w czasie Ogólnego Zgromadzenia odbytych, lecz aby każdy wróciwszy do domu wziął się do pracy wytrwaléj. Towarzystwo winno być ciałem pełnem żywotności, a będzie nim jeżeli po jedyńczy członkowie zadania na nich ciążące wypełnią. Do tego zadania należy szerzenie jedności, bratniéj zgody i ładu w ustroju społecznem. Wreszcie dziękuje za życzliwość przez Zgromadzenie mu objawioną, a ogłaszając posiedzenia za zamknięte, żegna Zgromadzenie wyrazami: do zobaczenia na wystawie rolniczéj w Tarnowie!

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 3 marca. *Monitor* dzisiejszy ogłasza następującą notę: „Karygodne intrygi podburzają młodzież do manifestacyj względem faktów podstępnie wymyślonych; minister oświecenia publicznego zawiadomił wice-rektora akademii, że wszyscy uczniowie, którzyby wzięli udział w zbiegowiskach, zostaną wydaleni z akademii paryzkiéj."

Paryż 4 marca. Władze śledząc poszlaki karygodnych rozruchów, uwięziły przywódzców i oddały ich sądom.

Paryż 4 marca. Minister Billault złożył w senacie uroczyste oświadczenie, że idee wypowiedziane w senacie przez Księcia Napoleona, nie mają nic wspólnego z ideami rządu cesarskiego. Odpierał on energicznie pewne twierdzenia, i przywiódł na pamięć ten fakt, że rząd francuski pod ścisłą wziął rozwagę kroki poczynione przez Austryę i Hiszpanię na rzecz Ojca Sgo. Oddał zupełną sprawiedliwość lojalności polityki austryackiej i chwalił się z przyjaznych stosunków obu państw. Stawając na podstawie depeszy francuskiej z d. 11 stycznia, przyszedł w konkluzyach swoich do dalszego utrzymania w swej mocy opieki udzielonej Ojcu Smu. Po tej mowie senat prawie jednogłośnie zawotował adres.

Turyn 3 marca. Przybył tu dziś Garibaldi i miał naradę z Ratazzim.

Turyn 4 marca. Według jako pewne rozgłoszonych tu wiadomości, nowe ministeryum złożone jest jak następuje: Ratazzi, prezesem ministrów i ministrem spraw zagranicznych; Sella, ministrem skarbu; jenerał Petitti, wojny; admirał Persano, marynarki; Mancini, oświecenia publicznego; Cordova, spraw wewnętrznych lub sprawiedliwości (ta ostatnia nominacya jeszcze podobno nierozstrzygnięta). Nowi ministrowie już podobno złożyli przysięgę. (Depesza ta donosi przeto, że Ratazzi inaczéj złożył gabinet, niżeli to donosił telegram z 3go t. m., według którego jen. Cialdini był ministrem wojny. P. R. Cz.).

Rzym 1 marca (przez Paryż). Spokojność panuje. Veranzi, sekretarz komitetu narodowego, został aresztowany. Znaleziono przy nim spisy kilku tysięcy osób w związku z komitetem będący.

Polityczne sprawy austryackie w téj chwili związane znów z kwestyami zagranicznemi, przenoszą się do Paryża, a przynajmniéj od obrotu polityki francuskiéj w znacznéj części zawisło przyszłe stanowisko Austryi w zewnętrznych stosunkach. Dla tego główna uwaga na Paryż zwrócona.

Mściwy a bezrozumny ucisk, wywierany na całej ludności w Królestwie, ucisk bez najmniejszych nawet pozorów bezprawnie dokonywany, a który uważać należy jedynie, jak to na wstępie wykazujemy odpowiadając *Dziennikowi Powszechnemu*, za prowokacyę ze strony prokonsulów rosyjskich w osobistym ich tylko interesie czynioną, ucisk ten trwa ciągle i niezmiennie. Swieżo znów nowy oddział więzniów skazanych do czysca ziemskiego, do rot karnych orenburgskich, wywieziono z Warszawy.

W d. 3 b. m. wieczór odbyło się w Berlinie zgromadzenie członków stowarzyszenia narodowego. Liczono ich około 2500 wnosząc z obszerności sali Krolla. Obradami kierował Bennigsen z Hanoweru prezes stowarzyszenia, który zagaił zebranie mową. Miquel z Getyngi przedstawił wnioski wydziału stowarzyszenia. Skutkiem ich uchwalono: 1) protestacyę przeciw zamiarom reformy w duchu austryacko-wirceburgskim; 2) podziękowanie ministrowi badeńskiemu Roggenbach, tudzież rządom wejmarskiemu i gotajskiemu za gotowość w przystąpieniu do planów pruskich; 3) wreszcie obstawanie za temiż planami, to jest za państwem związkowem pod naczelnictwem Prus, z centralną władzą i parlamentem. Stowarzyszenie narodowe liczy obecnie 25,000 członków.

Na interpelacyę ks. Wilhelma Radziwiłła w Izbie panów w Berlinie względem Towarzystwa kredytowego ziemskiego poznańskiego, hr. Schwerin odpowiedział, że dawne Towarzystwo niezostanie odnowionem. Rząd zajmie się projektem połączenia towarzystw. Na pogróżkę wojny domowej rząd będzie umiał odpowiedzieć przytłumieniem wzburzenia namiętnościami stronnictwa wywołanego. Odpowiedź ta nieodpowiada na to, że majątek Towarzystwa dawnego jest jego majątkiem i nikt nia ma do niego prawa. W Izbie niższéj rząd wniósł projekt do prawa pasportowego, znoszący przymus pasportów. Izba uchwaliła zniesienie karygodności lichwy pod pewnemi warunkami 273 głosami przeciw 78.

Posiedzenia senatu i rozprawy w nim nad adresem; nierozstrzygnięty jeszcze spór między Ciałem prawodawczem a Cesarzem, i kilka aresztowań: oto przedmioty, które silnie zajmują świat polityczny tak francuski jak i obcy. Na posiedzeniach senatu w d. 28 z. m. i 1 t. m. ciągły się rozprawy nad paragrafem adresu tyczącym się sprawy włoskiej. Szczegółowe sprawozdanie z rozpraw w dniu pierwszym, w którym główne zajęcie budziła mowa Laguerronnière, już w treści telegrafowana, podajemy wyżej. Drugi dzień rozpraw nad tym paragrafem był jeszcze więcej zajmujący z powodu mowy ks. Napoleona, znanej czytelnikom niedokładnie z telegramu. Zaczem podamy ją w całej obszerności i w ogóle rozprawy w tym dniu, wspomniemy tutaj, iż zaczął je kardynał Donnet. Rzekł on, iż cieszy go, że w senacie francuskim tak między stronnikami jak i między przeciwnikami świeckiej władzy Papieża, jedna jest opinia co do tego, aby zapewnić Ojcu świętemu zupełną niepodległość; dalej kardynał mówił, iż zgadzając się na pierwszą część paragrafu, nie może zgodzić się na drugą, która potępia opór jaki stawia rząd rzymski; kardynał żąda, aby paragraf ten był zwrócony do komisyi i stosownie zmieniony. Następnie ks. Napoleon zabrawszy głos mówi: że trzeba raz skończyć sprawę rzymską, która już nuży wszystkich, a jeżeli stanowcze postanowienie będzie powzięte, ustanie agitacya religijna we wszystkich krajach trwająca. Do rozstrzygnięcia téj sprawy są dwie drogi, lecz należy jedną lub drugą wybrać. Mowca oświadcza się za odwołaniem wojsk francuskich z Rzymu, gdyż wieki upłyną, zaczém kto skłoni rząd rzymski do ustępstwa; nie ustąpi on póki się niema czego obawiać. Na cóż oczekuje? czyż spodziewa się, żebyśmy orężem naszym zdobyli dla niego utracone terytoryum, lub że sam to orężem odzyska? Nie — liczy na przyszłość, na nadejście dnia, w którymby wojska cudzoziemskie, złamawszy Włochy a może i Francyę, przywróciły go do dawnych posiadłości. Daléj ks. Napoleon stara się wskazać, iż pożądana jedność Włoch jest niemożebna bez Rzymu, a wspomiawszy o nieprzyjemném tam położeniu wojsk francuskich, żąda aby one wyszły z Rzymu jak tylko będą dane rękojmie zupełnéj duchownej i finansowéj niepodległości Ojca św. Po téj mowie minister Bilault zabrawszy głos w imieniu rządu rzekł, że innym razem stanowisko w niéj rządu wyjaśni, a teraz tylko oświadcza, że między polityką rządu a polityką właśnie przedstawioną, to jest księcia, nic niema wspólnego.

W Ciele Prawodawczem dopiero we czwartek mają nastąpić rozprawy nad projektem rządowym względem dotacyi jenerała Montauban i nad raportem komisyi. Utrzymują, że w radzie ministrów roztrząsano, czy w razie odrzucenia projektu, należy rozwiązać Ciało Prawodawcze i odwołać się do narodu, to jest zawezwać naród do nowych wyborów.

Ministeryum Ratazzego jest już ukonstytuowane. Powyższa depesza podaje skład jego, według pewnych, jak utrzymuje, wiadomości. Nazwiska połowy tych nowych ministrów, znane zapewne dobrze w świecie politycznym miejscowym, są mało znane w europejskim świecie. Lecz osobistość Ratazzego i kilku innych jakoto jenerał Petiti, p. Cordowy i t. d. okazują, że program tego gabinetu będzie co do postępowania wewnątrz więcej liberalnym niż Ricasolego, jakkolwiek i ten ostatni ściśle i konsekwentnie trzymał się konstytucyi; a co do polityki zewnętrznej, domniemaną różnicę wskazaliśmy wczoraj. Co do związków z zagranicą, wspomnieliśmy równie wczoraj, że Ratazzi w ściślejszem jeszcze przymierzu pójdzie z rządem francuzkim, gdy Ricasoli, jakkolwiek wierny temu przymierzu, starał się również iść razem z Anglią. To nam objaśnia, dlaczego tak bolesnym tonem mówią dzienniki angielskie o upadku gabinetu Ricasolego. Co do charakteru obu naczelników powstającego i upadłego gabinetu, Ratazzego i Ricasolego, znana jest powszechnie szorstkość, twardość i niengiętość Ricasolego a giętkość i elestyczność oraz zręczność Ratazzego.

Według wiadomości z wyspy San Domingo przez Londyn z 11go lutego, odkryto tam sprzysiężenie dla zrucenia prezydenta Gaffrarda; sprzysiężeni zostali uwięzieni i skazani; prezydent wydał odezwę w której chwali spokojne zachowanie się ludności.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Bruksella 5 marca. Dzisiejsza *Indépendance belge* donosi: Wczoraj Paryż był spokojny. Władze przedsiębrały różnostronne środki przezorności; w *Quartier latin* znaczne siły były rozwinięte. Pogłoska krążyła, że uczniom szkoły politechnicznéj zabroniono opuszczać gmachu téj szkoły. Zapewniają, że przywódzcy ruchu zaniechali dobrowolnie oczekiwanéj manifestacyi, przewidując jéj bezskuteczność. Ganesco i jego sekretarz aresztowani; w ogóle liczne aresztowania przedsiębrano.

Paryż 5 marca. Na posiedzeniu Izby deputowanych w dniu dzisiejszym odczytano pismo Cesarza, w którem tenże wyraża szczere ubolewanie swoje nad nieporozumieniem, jakie zaszło między nim a Ciałem prawodawczem z powodu sprawy jenerała Montauban. Odrzucenie projektu do prawa, mówi pismo cesarskie, nie mogłoby było pociągnąć za sobą żadnéj obawy, albowiem ustawy bywają dzisiaj rozbierane dla nich samych, a nie dla obalenia ministeryum. Ażeby przywrócić wzajemne zaufanie, rząd cofa projekt swój, zostawiając innym przedłożenie wniosku, jak wynagrodzić usługi Montaubana.

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 5 Marca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złp.	351	345
Ruble srebrne nowe na mon. polską, agio . „	113	111
Talary pruskie za 150 złr. now. . . . talar	73¾	72¾
Srebro nowe . . . . złr.	136½	135½
Półimperyały rosyjskie . . . . . „	11 28	11 14
Napoleondory 20-fr. . . . . . „	11 6	10 92
Dukaty holenderskie ważne . . . . „	6 47	6 39
„ austryackie . . . . . . „	6 55	6 47
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon. „	85 25	84 50
„ „ „ na wal. aust. „	81⅓—	80 50
Obligacye indemn. z kuponami . . . „	71⅕—	70½—
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup. . „	84 —	83 —
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 90% „	197	195
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	101¾	101

Wiedeń 5 Marca. (telegraf.)	złr.	.
5% Metaliki	70	65
5% Pożyczka narodowa	84	15
Akcye banku narod. wiedeńs.	828	—
„ banku kredytowego	199	50
Srebro.	136	50
Londyn 10 funt. szterl.	137	80
Dukat pojedynczy	6	54

Wiedeń 4 Marca.		
Pożyczka skarbowa.		
5% Metaliki na wal. austr.	65 50	65 30
5% Pożyczka narodowa	84 10	83 90
5% Metaliki na mon. konw.	70 30	70 20
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi . . .	89 —	88 —
5% „ „ węgierskie . . .	71 30	70 80
5% „ „ chorw. słow. ban. .	74 50	73 50
5% „ „ galicyjskie . . .	69 70	69 30
5% „ „ bukowińskie . . .	68 75	68 —
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	68 75	68 —
5% „ „ innych krajów kor. .	88 —	87 —
5% Pożyczka nowa wenecka	100 50	100 —
Listy zastawne.		
5% banku narod. 12 miesięczne . . .	100	99 50
„ „ „ 6 letnie . . .	103 25	102 75
„ „ „ 10 letnie . . .	98 —	97 —
„ „ „ losowane w wal. austr. .	85 50	85 25
4% Tow. kredyt. galicyjskie	79 —	78 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe . . .	91 —	90 50
„ „ „ z r. 1839 całe . . .	140 50	139 50
„ „ „ z r. 1854 na 4% . . .	91 —	90 75
Bilety rentowe Como	17 10	16 80
Losy zakładu kredytowego	128 10	127 90
„ tryestskie na 4½%	128 —	127 —
„ żeglugi par. na Dunaju	100 25	99 75
„ Księcia Esterhazego na 40 złr. . .	100 50	99 50
„ Księcia Salm „ 40 „ . . .	40 —	39 50
„ Księcia Palffy „ 40 „ . . .	39 75	39 25
„ Księcia Clary „ 40 „ . . .	37 75	37 25
„ Hr. St. Genois „ 40 „ . . .	37 75	37 25
„ Miasta Budy „ 40 „ . . .	39 —	38 50
„ Księcia Windischgrätz 20 „ . . .	23 —	22 50
„ Hr. Waldstein „ 20 „ . . .	25 25	24 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „ . . .	17 —	16 75
Akcye bankowe i przemysłowe		
akcye banku narod. austr.	825 —	823 —
„ zakładu kredytowego	198 80	198 70
„ żeglugi parowéj na Dunaju. . . .	433 —	432 —
„ kolei północnéj Ces. Ferd. . . .	2144	2143
„ „ rządowéj	275 —	274 50
„ „ zachodniéj Ces. Elżb. . . .	155 50	155 —
„ „ Pardubickiéj	128 —	127 80
„ „ Nadcisańskiéj	147 —	147 —
„ „ Południowéj	271 —	270 —
„ „ Galicyjskiéj	196 —	195 50

Kurs zagraniczne (3 miesięczne).	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3½	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	4	116 80	16 70
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr. . . .	3	117 —	16 80
Genua 100 lirów piem.	6½	—	—
Hamburg 100 marków	3	103 10	103 —
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	6½	—	—
Londyn 10 funtów.	2½	138 —	137 50
Paryż 100 franków	4½	54 70	54 65

Waluty.		
Cesarskie korony	—	18 95
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	6 55	6 53
„ „ obrączkowe	6 55	6 53
Złoto al marco	—	6 51
Napoleondory	11 —	10 98
Suwereny	—	9 10
Fryderyki	—	11 53
Luidory	—	11 23
Suwereny angielskie	13 85	13 80
Imperyały rosyjskie	11 31	11 28
Srebro	137 —	136 50
„ kupony	137 —	136 50
Talary związkowe	2 5	2 4½
Pruskie bilety kasowe	2 6	2 5½

Lwów 3 Marca.		
Dukat holenderski	6 52	6 46
„ austryacki.	6 53	6 47
Półimperyał rosyjski	11 32	11 19
Rubel rosyjski.	2 16	2 14
Talar pruski.	2 6	2 4
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr. .	80 33	79 58
„ „ „ „ „ w mon. kon.	84 33	83 58
Oblig. indemn. bez kupon.	69 90	69 32
Pożyczka narodowa bez kupon.	84 25	83 33

Warszawa 3 Marca.		
Półimperyały . . . . rubli	—	5 81
Obligi skarbowe . . . . „	93 32	—
„ kupon	—	1 70
Listy zastawne III okresu . . . . rubli	15 11	15 8
„ kupon	— —	— 11⅚
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	65 75	65 50

Wrocław 4 Marca.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj	73⅟₁₂	—
Polskie bilety bankowe	84¼	—
„ listy zastawne	85¼	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	103¼
„ „ „ 3½%	—	97½
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	81¾

Paryż 3 Marca.		
Renta 3%	70	10

Londyn 3 Marca.		
Konsole		93¼

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

Krakowa do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 15 po południu = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Lwowa* 10. 30 rano, 8. 30 wieczór = do *Rzeszowa* 6. 15 rano; = do *Wieliczki* 11. rano.

Wiednia do *Krakowa* 7. rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu 7. 56 wieczór.

ze *Lwowa* do *Krakowa* 4. rano; 5. 10 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 1. 40 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano = z *Rzeszowa* 7· 40 wieczór; = z *Wieliczki* 5.40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 34 przed południem; do *Lwowa* 9. 30 rano; 9. 15 wieczór.

Korespondencya Administracyi „Czasu.“

Wny Władysław Tust. w Knichyniczach. Prenumerata miesięczna wynosi złr. 2 ct. 25. Do uzupełnienia na następny kwartał przypada złr. 5 ct. 25

Przyjechali od 3 do 4 Marca 1862.

HOTEL ROSYJSKI. Wacław Toczyski wł. dóbr z Książnic. Dawid Freind kup. z Mysłowic. Krystyn Champel przedsiębiorca budowli z Tryestu. Apolonia Fichauser właśc. dóbr z Kunic.

Wyjechali: Władysław Szczerbiński właś. dóbr do Galicyi. Konrad Fichauser wł. dóbr do Klikuszowy. Karol Gross wł. dóbr do Zagorzan. Henryk Turnau właś. dóbr do Dobczyc. Dawid Freind kup. do Mysłowic. Krystyn Champel przedsięb. budowli do Bochni.

Urzędowe.

Ogłoszenie licytacyi.

[Nr. 842]

Magistrat król. głównego miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż celem zasklepienia rowu otwartego przy gościńcu w ulicy Polnej obok realności Nr. 79, odbędzie się w dniu 21go Marca r. b. w gmachu Departamentu IV., o godzinie 10 z rana publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena w kwocie 615 złr. 76½ ct. w. a. — Wadium wynosi 61 złr. wal. austr.

Deklaracye pisemne równie będą przyjmowane.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w biórze Departamentu IV.

Kraków dnia 20 Lutego 1862. (264-2-3)

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla Prenumeratorów obwodów zachodnich, „Cennik nasion warzywnych i kwiatowych, *Karoliny Geistler.*“

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzia	Godzina	Wys. bar. w lin. par. przez O°Reaum.	Stan ciep. podług Reaumera	wilgotn powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	STAN NIEBA	Zjawiska napowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
4	2	322‴24	+ 6'5	93	zachod. słaby		deszcz	— 0'6	+ 7'2
	10	25 56	— 0 6	99	„ „		śnieg		
5	6	27 15	— 1 5	99	„ „				

W Drukarni „CZASU,“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*